Nr 4. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 28 stycznia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Nieporozumienie.

Doktór Bala jest typowym okazem lekarza starej daty. Do chorych odnosi się zawsze z dobroduszną poufałością.

Pewnego razu po zbadaniu chorego powiedział:

— Hm... gardło mamy zaczerwienione i boli nas przy połykaniu... a poza tym mamy dość silną gorączkę i cierpimy na bezsenność. To nie dobrze... No i cóż teraz zrobimy?...

— Ano — odpowiada chory — możebyśmy poszli razem do innego lekarza?



Mądry Jaś.

Wujek: — No, Jasiu, czy zawsze jesteś grzeczny?

— Jaś: — Zawsze! Wszystko, co mogłoby ojca i matkę rozgniewać, robię potajemnie.



Dyplomata.

— Dziadku, kiedy stałeś się dziadkiem?

— Gdy ty się urodziłeś.

— A gdybym się nie urodził, nie byłbyś dziadkiem?

— Nie.

— To co mi dasz za to, że ja cię zrobiłem dziadkiem?



„Pozbył się“ żon.

Pewnemu wodzowi dzikiego plemienia w Afryce zapowiedział misjonarz, że jeżeli chce się ochrzcić, będzie musiał pozbyć się wszystkich żon, a zostawić tyllko jedną.

Po pewnym czasie dziki przyszedł z jedną tylko kobietą i przedstawił ją jako swą jedyną żonę.

— Ślicznie — rzekł misjonarz. — A co zrobiłeś z resztą twych kobiet?

Pozjadaliśmy je razem — odpowiedział pokornie dziki.



Dobra waga.

Rzeźniczka do mleczarki: — Sąsiadko, temu serowi, co u pani kupiłam brakowało 10 deka.

Mleczarka: — To dziwne naprawdę. Nie miałam pod ręką funtowego ciężarka i zważyłam kiełbasą, którą przed chwilą kupiłam u pani.



Różnica.

Czy wiecie kolego, jaka jest różnica między stemplowaną zapalniczką a szmuglowaną?

— No, jaka?

— Stemplowana pachnie benzyną, a szmuglowana — pachnie kozą.

Opowiedział.

— Mamo! chcę ci opowiedzieć bajeczkę.

— Dobrze opowiedz kochanie.

— Ale ona jest krótka.

— Nie szkodzi, wysłucham z przyjemnością.

— No to słuchaj: był sobie ładny wazon... i ja go przed chwilą stłukłem.



U doktora.

— Pan ma puls bardzo nieregularny... Czy pan pije?

— Tak, ale bardzo regularnie!

Trafne wytłumaczenie.

— Tatusiu, co to jest pesymista?

— Pesymista to jest taki człowiek, któremu optymista jest winien pieniądze.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 4. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 23 stycznia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wielka rocznica.



Wielką rocznicę obchodzić będziemy w nadchodzącą sobotę, dnia 22 stycznia. Oto 75 lat w dniu tym mija, gdyśmy po raz ostatni za broń chwycili, aby zrzucić ciężkie jarzmo carskiej niewoli, a uzyskać utraconą, a tak upragnioną wolność.

Powstanie styczniowe nie rozwinęło się w wojnę regularną, ale było szarpaniną nielicznych, po całym kraju rozsianych garstek słabo uzbrojonych żołnierzy powstańczych, było szarugą mokrą od krwi, a beznadziejną w przeznaczeniu, które gotował wzajemny stosunek sił.

Ale ruszyli nasi przodkowie ze strzelbami myśliwskimi, boso, źle odziani, głodni ale z zapałem w sercu wydali okrutny bój największej potędze, jaką była wtedy Rosja. Zmagali się z białym carem, za którym stały niezliczone, doskonale uzbrojone pułki, szeregi armat i potęga całego ogromnego państwa. Chyba wiedziano, że walka to beznadziejna, ale walczono. Przecież tu chodziło o sprawę świętą, w której stawką było własne życie, własna krew.

Powstanie z roku 1863 upadło, bo upaść musiało, gdyż nie cały naród chwycił za broń, ale tylko mała jego część, a do tego chwyciła nieprzygotowana dostatecznie na śmiertelne zapasy. Po upadku powstania poznano, że przed nowym zmierzeniem się z wrogiem trzeba wprzód przygotować lud do takiego wielkiego dzieła. Zrozumieli to Polacy, ale zrozumieli i wrogowie nasi. To też po upadku powstania rozpoczęła się cicha ale wytężająca walka, walka nie na miecze, — ale na polu uświadomienia narodowego.

Od chwili upadku powstania styczniowego Polacy dokładają wszelkich sił, aby podnieść naród moralnie, a wrogowie nasi Moskale jakoteż i Prusacy używają najohydniejszych sposobów, aby nas zgnębić i zniszczyć.

Moskale wywieźli tysiące najlepszych synów Ojczyzny, w mroźne krainy Syberji, pozapychali nimi wszystkie więzienia i rozpoczęli prześladować wszystko co polskie. Biskupów i kapłanów za spełnianie swych obowiązków wypędzają na tułaczkę i niedolę. Zniesiono język polski, szkoły wszystkie zmieniono w szkoły moskiewskie. Zaczęto też zmuszać lud do prawosławia. Gdzie lud nie chciał zmienić wiary, tam strzelano i wywożono całe wsie w głąb Rosji na osiedlenie.

A jednak, chociaż tak wiele przelaliśmy krwi, tyle mogił powstało na ziemi polskiej, chociaż straciliśmy wielu synów, braci i mężów, zabrano nam wiele ziemi, wydarto mowę, to jednak zwyciężonym chwała!

Zwyciężeni ducha nie splamili trwogą lub czołganiem się przed carem. Zwyciężeni dowiedli światu, iż Polska żyje i żyć będzie!

Jako czyn nieśmiertelny Rządu Narodowego w 1864 roku pozostanie w historii naszej ogłoszenie dekretu o zniesieniu poddaństwa włościan. Dekret ten właśnie spowodował, że rząd rosyjski, aby przeciwdziałać powstańczemu Rządowi polskiemu, wydał corychlej i to w czasie powstania, tak wówczas nazwany, ukaz, w którym ogłosił uwłaszczenie chłopów, pragnąc w ten sposób pozyskać dla siebie polską ludność wiejską, by ta do powstania w jakikolwiek bądź sposób ręki nie przykładała. — A było to judaszowskie pociągnięcie ówczesnego cara, które też w pewnym stopniu przyczyniło się do upadka powstania. Ale zasługą niezbitą Rządu Narodowego pozostanie na zawsze, że on to swoim dekretem spowodował wydanie carskiego ukazu o uwłaszczeniu chłopów.

Czarodziej Twardowski.

(Ciąg dalszy).

6. Układ Twardowskiego z diabłem.

Twardowski siedział w swojej szkole na Krzemionkach, zadumany, myślący. Nadchodziła noc już to trzecia czy czwarta, jak wyszedł z Krakowa i samotny po Podgórzu błądził. Słońce było zaszło, gwiazdy słabo jeszcze przez jasny błękit nieba świeciły i księżyc czerwony zza drzew się pokazywał. Była jesień, pogodny wieczór, ale wicher opętany porywał kupy liścia, szamotał się z nimi i kręcił w kółko po drogach, po dolinach. Tam i siam widać było tumany piasku kręcące się także, jak pijacy powracający z gospody, i słychać było szum i szelest, a jednak niebo było pogodne, błyszczące, powietrze czyste i chłodne.



— Wystąpże z koła — rzekł szatan.

Twardowski był już postanowił nieodmiennie wezwać diabła, widzieć go tej jeszcze nocy i po próbie jego sił, oddać mu duszę w zamian za naukę i mądrość wielką i sławę.

Wszystko było przygotowane: woda i czarnoksięskie narzędzia; czekał tylko północy, aby się udać na rozstajne drogi. — Twardowski zwrócił oczy na gwiazdy i ujrzał, że się już miało ku północy; za czym wstał ze skały i poszedł na rozstajne drogi, gdzie już szatan na niego czatował.

Nad drogą stał stary krzyż, pochylony, nadgniły, mchem obrosły, ze skrzypiącą chorągiewką, przewiązany kilkakroć białymi fartuszkami pobożnych wieśniaków. U jego stóp walały się połamane koła, kilka suchych gałęzi i kamień leżał w ziemię już wsunięty. W chwili, kiedy się ku temu miejscu mistrz zbliżał, pogodne niebo nocy jesiennej zachmurzyło się, zakryło szarą oponą i wiatr dąć zaczął groźniej z północy, porywając i niosąc z sobą odłamki głazów, piasek, gałęzie i poschłe liście. Mistrz obejrzał się. Od krzyża szło dróg cztery, w cztery strony świata.

Mistrz zdjął suknię i wywrócił ją na nice, potem z kieszeni dobył kredę święconą i świecę z tłustości trupa, wody kubek, kropidło, książkę jakąś, kości ludzkie i czarnoksięską utkwił w ziemię laskę, czarno pomalowaną w białe znaki. Zakreślił na ziemi krąg kredą, którego środkiem był krzyż ów stary, zapalił świeczkę, kości rozrzucił, wodą pokropił i jął wołać zaklęcia językiem złożonym z odłamków wszystkich języków umarłych i żywych, i które wiatr niósł na cztery strony świata.

— Duchu czarny! — wołał — oto człowiek chce ci duszę swoją zaprzedać. Przybywaj i przynieś z sobą całą potęgę, jaką masz.

Kiedy tych ostatnich słów domawiał, czerwonym światłem oświecona postać stanęła przed kołem i Twardowski usłyszał głos jej chrapliwy i szyderski:

— Chcąc się diabłu oddać, na cóż było święconej kredy i wody używać i tak się od niego odgradzać?

— Bo nie chcę, żeby mnie darmo jak dziecię pochwycił — odpowiedział mistrz i wiem, z kim mam do czynienia. Ty jesteś posłaniec piekielny?

— Ja, mistrzu. Mów, czego chcesz ode mnie?

— Czego chcę? Żebyś mnie uczynił na ziemi mędrszym od mędrców i od wszystkich silnych nauką silniejszym; żebym znał świat, wszystkie jego tajemnice, przeszłość i przeznaczenie, i siły rzeczy i siły istot, żebym był najmądrzejszym z mędrców, żebym był sławniejszym od najsławniejszych, wyższym od najwyższych.

— Wiele tego pragniesz, mistrzu — odparł szatan. — A cóż mi dajesz za to?

— Moją nieśmiertelną duszę!

— Piszże cyrograf na swoją duszę.

— Powoli — przerwał mistrz. — Pokaż mi wprzód, co mi dać możesz za tę duszę, którą ci sprzedaję, nie oddaję.

— A to jak?

— Zadaję ci trzy próby, szatanie. Oto najprzód przeniesiesz wszystko srebro, jakie gdzie jest w Polsce, w jedno miejsce, do Olkusza, do zarzuconych kopalni, które karą Boga za świętokradzki uczynek tamecznego magistratu przestały dawać zasiłek. Niech tam leży wszystko srebro dla mnie, żebym ja nim tylko rozporządzał.

— A toż na co mistrzu? — odezwał się diabeł. Chceszże zubożyć swój kraj, zsypując wszystko srebro, skąd go już nigdy dobywać nie będą procesem i klątwą wyniszczeni mieszczanie? Cóż ci z tego przyjdzie?

— Tak chcę, tak być ma — odpowiedział mistrz.

— I cóż więcej? — zapytał śmiejąc się szatan. — Widzę, że z tobą ciężko będzie, i więcej się koło tego natrudzić potrzeba, niżeli tego twoja nadpróchniała dusza warta.

Twardwski dumnie się uśmiechał.

— Powtóre — rzekł — przez tęż noc wykopiesz mi staw pod Knyszynem i przerzucisz z miejsca na miejsce kamień ogromny, leżący pod Czerwieńskiem; potrzecie, nareszcie postawisz mi skałę Sokolą pod Krakowem tak, aby grubszym końcem w górę, cieńszym na dół stała. Wszystko to masz zrobić w moich oczach, bez pomocy ludzi, i to dzisiejszej jeszcze nocy. — Naówczas przekonasz mnie o swej władzy i wiedzy, a ja umówię się z tobą o duszę moją.

— To wszystko jest tylko próbą! — zakrzyknął szatan — Mądryś, mistrzu! Ale gdyby ci się po tej próbie nie podobało zrobić ze mną umowy, cóżby naówczas było? Za cóż ja mam darmo się trudzić i świat przewracać? Hę?

Nic nie odpowiedział mistrz na to.

— Wola twoja! — mruknął po chwilce — dwoma tylko słowami możesz mi dać odpowiedź: Tak lub nie.

Diabeł się zamyślił i kopytem skrobał w głowę, wykrzywiając poczwarnie, zdając się coś rachować, mrucząc pod nosem:

— Ciężka próba! ciężka! Pisz tymcznsem cyrograf — potem zobaczymy Zrobię zresztą, co zechcesz.

— Nie wprzód — odpowiedział mistrz — aż mi pokażesz, co możesz.

— Targujesz się upornie.

— Sprzedaję ostatni łachman i najdroższy — rzekł mistrz — żeby nasycić pragnienie moje. Muszę się targować, bo to ostatni targ. Nie chcę ci oddać darmo i bez korzyści mojej nieśmiertelności. Myśl, diable i czyń, jak chcesz.

Na te słowa Twardowski pokropił się wodą święconą, wziął w ręce książkę, przeżegnał się pobożnie i wyszedł powoli za koło. Szatan, patrząc na to, zębami zgrzytał, gdyż zapewne myślał podejściem mistrza pochwycić, a tak uzbrojonego dotknąć się nie mógł. Nadeszła trąba piasku, kręcąca się na rozdrożu, wsiadł w nią Twardowski z szatanem, polecieli pędem błyskawicy, górą, dołem, szybując ponad ziemią, aż do Olkusza.

U zapuszczonego otworu kopalni stanął mistrz i czekał. Szatan zniknął. Po chwili ukazała się czereda wielka mar, niosących na plecach szare jakieś bryły. Zbliżyli się oni, rzucili ciężar po kolei w otwór i szli znowu i znowu wracali bardzo długo. Aż szatan, ich wódz, który im we wszystkich przewodniczył wędrówkach, ukazał się wreszcie sam jeden, niosąc w garści maleńki kruszcu odłamek. Rrzucił go w jamę i rzekł:

— To ostatni.

— Jakże mi tego dowiedziesz, że tak jest? — spytał mistrz złapany.

— Jakże ty mi tego dowiedziesz, że tak nie jest? — odpowiedział szatan.

Twardowski musiał poprzestać na tym, chociaż w istocie niepodobna mu było przekonać się, czyli w istocie srebro diabli znosili, i czy wszystko znieśli Tymczasem szatan schylił się nad kopalnią i plunął w nią jakby od niechcenia — odtąd zalała ją woda zupełnie.

Siedli znów mistrz ze swoim przewodnikiem w wietrzny młynek i lecieli do Knyszyna.

Tu Twardowski ukazał diabłu uroczysko, zwane Czechowszczyzna, które mu kazał w staw zamienić. Szatan wybiegł na środek, zaczął rwać ziemię kopytami, pazurami, zębami, wyrzucał ją na boki, miotał ogromnymi bryły, aż. wyorał dno stawu i szeroko je rozwiódł, potem stanąwszy u brzegu zdyszany, plunął znowu i zalało się wodą, która aż o przeciwny brzeg z szumem się odbiła.

— To wtóre — rzekł — czas krótki, spieszmy do roboty nim kur zapieje.

I znowu siedli i znowu lecieli pod Czerwieńsk. Mistrz pokazał diabłu kamień ogromny w ziemię zapadły, zapleśniały, mchem porosły, i kazał go o staję przez las i wodę przerzucić za łąki na miejskie pole.

Diabeł kręcił głową — brał się do kamienia to z tej, to z drugiej strony, stękał, wreszcie ująwszy go pazurami, podważył i na pole stoczył. Potem podszedł doń tyłem, ręce za siebie przełożył, zarzucił go najprzód na ramiona, jak wór mąki, ujął silnie nad głowę podniósł, zamachnął się i czarna bryła, świszcząc i warcząc, ponad wierzchołki lasu, których dotknęła w przelocie, mignęła się w powietrzu i z hukiem upadła na pole.

— Teraz wróćmy do ostatniej próby pod Kraków — rzekł szatan — lecz moim zdaniem, dośćby ci być powinno tego, com dotąd dokazał.

Mistrz nic na to nie odpowiedział. Znowu lecieli pod skałę Sokolą zwaną, lub Pieskową, która naówczas stała jeszcze ostrzem w górę. Tu, gdy stanęli, szatan obszedł ją dokoła, obejrzał podstawę — wstrząsnął głową, cienki wierzchołek mierzył oczyma i myślał, jak sobie począć.

Twardowski ciekawie — jak się szatan do tego weźmie, poglądał. Ta mała postać, której przy skale ogromnej prawie widać nie było, kręciła się i chodziła — czmychając, parskając, dotykając pazurami skały, patrząc z podełba na nieruchomego mistrza. Nareszcie szatan podniósł się na palce, a raczej na kopyt swych końce, i nagle rosnąć zaczął tak, iż głową dobrze skałę przerosnął, a mając już ją pod ręką, wziął jak pałkę, za koniec, wzniósł do góry, przechylił, zniżył się i cieńszym końcem postawił na podstawie. Nie zaraz jednak ustawiła się, kiwnęła się jeszcze kilka razy i chrupała, aż szatan ją mocno przycisnął i, dokazawszy ostatniej próby, zmalał znów do dawnego swego wzrostu.

— A cóż mistrzu — rzekł — jak ci się zdaje?

— Chodźmy pisać cyrograf.

— Służę wam ochotnie — chociaż okropną zadaliście mi pracę i ciężkom się zziajał, nimem jej dokonał.

To mówiąc, obaj udali się znowu do szkoły Twardowskiego na Krzemionki.

— A więc — Twardowski rzecze — obiecujesz mi służyć i spełniać wszystko, czego zapragnę?

— Tak jest — diabeł odpowie.

— Uczynisz mnie najbogatszym i najmędrszym, będę leczył wszystkie choroby, będę mógł odmładzać starych, widzieć przyszłość i przeszłość.

— Wszystko się stanie, jak mówisz — znudzony diabeł zamruczy.

— Ale ja chcę żyć długo, bardzo długo, a ty może zapragniesz skrócić moje życie?

— Nie mogę, chociażbym chciał i, dziś ci pewnie głowę urwać po podpisaniu cyrografu. Z tym się nie taję, iżby mi to prawdziwą sprawiło przyjemność. Jednakże — dodał — ponieważ tak drogo sprzedajesz duszę, słuszna jest, abyśmy ją wzięli z ciałem razem, i nim jeszcze z niego wynijdzie, abyśmy cię całego i żywego ze świata porwali.

— Żywego? — krzyknął mistrz głośno — żywego?

— Tak, żywego — odpowiedział diabeł spokojnie. — Inaczej nie ma zgody. Gdybyś leżał na łożu śmiertelnym, przyszliby księża, zaczęliby może nawracać, wmówiliby ci spowiedź, skruchę, pokutę, żal i zaprzanie się własnych uczynków. Na co piekłu ten kłopot? Nam cię dla wszelkiego bezpieczeństwa wziąć potrzeba w godzinie przedśmiertnej zdrowego i żywego.

— Dobrze — odpowiedział mistrz po chwili namysłu — lecz obwarujem miejsce, w którym mnie wziąć będziecie mogli, a nie gdzieindziej.

— Miejsce? a toż na co?

— Tak a nie inaczej. — Trudność za trudność. Urywasz mi kawałek życia, słuszna, abym to sobie czym innym nagrodził. Nie weźmiecie mnie inaczej, jak w Rzymie.

— A toż co? — zakrzyknął szatan — w Rzymie! A toż dlaczego? Po cóż waści do Rzymu?

Bez tego, za nic umowa.

— Ale to być nie może.

— Bez tego, zrywam wszystko.

— Mistrzu! szydzisz ze mnie.

— Chyba ty, szatanie.

— Dlaczegoż w Rzymie?

— Chcę stamtąd pójść do piekła.

— Czyli myślisz, że cię świętość miejsca obroni?

— Bynajmniej, lecz żądam nie z mego rodzinnego kraju, nie z moich drogich mi miejsc przejść do piekła, ale z dalekiej krainy, gdzie mnie nikt nie zna, gdzie ten wypadek niepostrzeżony przejdzie.

— Mistrzu! To dość ci będzie wyjść za granicę. Czemuż nie Amsterdam, czemuż nie Paryż, ale Rzym naznaczasz?

— Powiedziałem Rzym.

— Dziwnyś, mistrzu.

— Upartyś, diable.

— Więc inaczej nie chcesz?

— Nie mogę. Tak, lub nie.

— Ciężki jesteś, lecz cóż z tobą począć. Niech i tak zresztą będzie. Wszakże sam miarkuj, co ja pocznę, gdy ty w porze nie zechcesz przybyć do Rzymu, czego, między nami mówiąc, bardzo się spodziewać mogę.

— W tym twoje staranie, twoja biegłość i mądrość — rzekł Twardowski — żebyś mnie do tego zmusił, nakłonił, spowodował.

— Niechże i tak będzie — odpowiedział szatan. — Dobrze, dobrze — no, już po wszystkim i zgoda przecie. Piszmy teraz prędko cyrograf, bo kury zapieją.

To powiedziawszy, wziął czart palec Twardowskiego, ukłuł go i umoczył we krwi pióro, po czym, wymawiając pisane słowa, cyrograf układać zaczął.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z krwawych dni.

Opowiadanie powstańca.

Akuratnie przed trzydziestu laty, gdzie stare zwaliska Tropsztyna sterczą, obok stała chata, zniszczona wiekiem, pochylona cała, a mieszkał w niej starzec, chłopek nie bogaty. Był dzień zapustny, z okien światło błyskało, polana na kominie skwierczały, a koło niego zasiadła gromada, z pośrodka starzec śmiałym okiem ciskał, wszyscy słuchali, a on opowiadał:

Wiele już lat temu! Byłem jeszcze młody, gdy naród nasz poszedł z Moskalem w zawody. Nie cały naród, tylko cząstka mała, ta, która wolność, bój o nią poznała.

Ruszyła się młodzież z Nadwiśla, z Podhala, z sąsiednich okolic, gdzieś od Karpat z dala; choć każdy cichaczem przez kraj się przekradał, zamiarów nie zdradzał, nic nie rozpowiadał; od kilku miesięcy już ludzie szeptali, że gdzieś jakieś wojsko idzie na Moskali, że z gór mają wstawać zaklęci rycerze, a wieść coraz rosła, więc wierzyli szczerze i wieść ta młodzieńców ciągła z szkolnej ławy, że szkołę rzucali, a szli do rozprawy jako bohaterzy żądni krwi i sławy. Ja w służbie z Skarlickim młodym życie wiodłem, a chociaż do usług byłem mu oddany, żyliśmy jak krewni lub jak dwa bratany. Raz pyta: pójdziemy? — Pójdziemy! — poszedłem.

A miał on w Roztoce swoją narzeczoną, co w tym karnawale miała mu być żoną, piękną, jaśniejącą jak słońca źrenica, najpiękniejsza ciałem i duchem dziewica, jak leśna rusałka z chmur i z wiatru zwiana, śniegiem ubielona, w brylant ukraszona, jak gwiazda błyszcząca, rajską wonią tchnąca, w czar cudu owiana, jak baśń wydumana lub w snach krasawica, taka była ona, ta jego dziewica.

Przed odjazdem rzecze: pożegnać ją muszę, choćbym jej i sobie rozedrzeć miał duszę. Zaczekaj mię człecze! Nie długo zabawił, ruszyliśmy dalej; on milczał, był smutny — jak się tam żegnali, — on pan, a ja sługa nie wolno mi wiedzieć, a chociażbym wiedział, nie wolno powiedzieć — lecz wiem, że płakali.

W noc my się przedarli przez Wisły granicę zawiejną i ciemną; choć wpatrz źrenicę, nie poznałbyś swego, a tym mniej obcego: ale nas wnet zajął oddział naszych mały, ukryty wśród brzegów, wyziębnięty cały, ale przejęty tak wielkim zapałem, jakby był armią, albo wojskiem całym.

Przez kilka dni partie do nas przybywały, aż koło Nadbrzezia zebrał nas w szeregi zuch porucznik Stecki. Odtąd mróz, głód, śniegi spocząć nam nie dały, z wrogiem dokuczały.

Lecz byli to wszyscy kompanowie mili z pobliskich powiatów, z jednej w szkole ławy, którzy kęs ostatni nawzajem dzielili, każdy zuch i Polak prawy. Tam nas pierwszy przyjął chrzest krwawy, słuchajcie, opowiem — moment to ciekawy!

Opodal Ostrowca przejeżdżał chłop wozem i mówił, że widział o milę Moskali przeciw nam ciągnących głębokim wąwozem, że go o „Paljaków“ powstańców pytali grożąc nahajkami, kulą i powrozem; a było ich — mówił — ze dwie sotnie razem. Dzięki ci nasz bracie! — rzekliśmy — jedź dalej!

Porucznik dał rozkaz spieszyć na kraj lasu, rozejść się w oddziały i czekać do czasu a jednemu pędzić kazał co tchu w skoku w głąb lasu i wzniecić ognisko o zmroku.

Łapka dobra była. Tylko ognie błysły, wychodzić zaczęły od pól gęste ciemnie i trzy kompanie biegiem pod las przyszły i weszły w głąb lasu. My w to okamgnienie i z boków i z tyłu w ich oddział się wparli jako lwy waleczni, jak wilcy rozżarli. Pal, bij, kol, siecz, morduj, wykrzyknęły głosy, jękła trwogą ziemia, zadrgały niebiosy i trwogą się wzdrygnął nie jeden duch człeczy, gdy ptactwo wrzasnęło, jak gdy trupa wietrzy.

Zaprawdę jest krwawa wojenna rozprawa; lub grozą przestrasza, lub męstwem napawa; tu trup leży, ranny rzęży, bagnet błyska, tu krew tryska, tu znów ciecze jakby w rzece, pierś pali, w oczy wali, ogniem piecze, stal w stal siecze, krzyki, wrzaski, zbroi trzaski, huk wystrzałów, głos sygnałów, jakby jękło całe piekło!

*

Tu starzec powstaniec uniósł się zapałem, siekł ręką, bódł naprzód, pchał się ciałem całym. Jak żołnierz, gdy w boju siekąc bez pardonu, kole i morduje do śmierci, do zgonu, a wraz z nim słuchacze siekli, bodli społem, obstępując starca zaciśniętym kołem, aż gdy się w zapale zakrztusił, zadławił — przerwał — głos przyciszył i tak dalej prawił.

Wielu z naszych wtedy przykryła mogiła rannych było wielu, zdrowy mało który, a chociaż poległo i Moskali siła i poszli w rozsypkę, myśmy w Łysogóry lasy się schronili, bo garstka nas była. Nie długośmy stali. Moskale rozżarli z bliskich posterunków nad Wisłę nas wparli i nie dali złączyć z silniejszym oddziałem. Stecki padł raniony śmiertelnym postrzałem, a wiarus Gorajski wziął po nim dowództwo nad kim? nad rannymi, bo tych było mnóstwo. I ja lekką ranę bagnetem dostałem.

Noc jasna i mroźna była jak dziś. Z wysoka gra jasnych świateł dochodziła oka do naszych kryjówek.

Głód tu był wielki, mieliśmy przednówek w zapusty. Za całe przysmaki miał każdy po dwa pieczone ziemniaki.

Tu był ciężko ranny bliski mój towarzysz podobny do panny. Do dziś głos ten słyszę, gdy błagał: dobijcie mię towarzysze! Daruj grzech ten Panie, że mu ulżyłem z mej, postrzałem, bo ciężkie miał konanie, nikt nie chciał — musiałem.

Tu przerwał, łzy strumieniem spłynęły na lica i załkał. Czy wiecie? — rzekł — to była dziewica. Nieznany towarzysz naszego szeregu pod Grzemkowem, spoczął na wiecznym noclegu. I stanął krzyż prosty przy szumiącej sośnie z napisem na korze. Może on tam rośnie. Śnij mój towarzyszu, dziewico nieznana, bohaterko duchem! Z Ojczyzny miłości tak w twym jak w mym sercu pozostała rana! Tyś zdobyła wolność, ja pragnę wolności i choć cię dłoń moja wśród pustyni grzebie, duch twój ze mną mieszka w mem sercu i w niebie.

I tu się znów starzec pogrążył w dumanie, westchnął i tak dalej wiódł opowiadanie:

Tu nas już zupełnie od swoich odcięli, żeśmy na tę stronę chronić się musieli, lecz, ledwieśmy przeszli przez Wisły granicę, a tu nas rozbitych z wściekłością napada uzbrojona w koły, widły i kosice chłopów, braci naszych ogromna gromada i poranili i wybili tyle, że nas ze dwudziestu spoczęło w mogile pod Wolą Przemkowską. Nie wiem, czy to znają, bo dzisiaj ten kopiec wyspą nazywają. Daruj im te winy Panie Boże drogi, bo oni myśleli, że powstańcy wrogi! To inna przyczyna wyrobiła z brata na brata mordercę i wroga i kata.

Tam przy tej przeprawie pan mój również dostał cięcie kosą w ramię i w łopatkę postrzał. Tam zbroje schowano, przykryto kamieniem na starym Wiślisku. Dziś go zowią drwieniem. Stąd wszystko już zbiegło w Niepołomickie lasy, a ja z moim panem miałem straszne czasy. W Bochni się przebrałem w ubranie woźnego i śmiało szedłem, a pana mego wziął poczciwy chłopek na wóz i ukrył w długiej słomy snopek. Wjechaliśmy w nocy na górę Iwkowy, w lasy między Czchowem do domu leśnika Pan był ciężko chory, a ja chociaż zdrowy, bałem się sprowadzić do niego medyka, lecz pobiegł cichaczem do ojców gajowy, a oni go z sobą ze Sącza przywieźli. Co to wtenczas było! ledwie z wozu zleźli przybywa za nimi z Roztoki panienka i nastały płacze jej, ojców, sióstr, braci, oj! wielka to męka, gdy kto kogo traci! A wszystko to darmo. Może miesiąc potem na wzgórzu wśród zboża stanęła mogiła, ogrodzona świerków i modrzewi płotem i długo czyjaś ręka ją zdobiła; ja wiem o tem. Gdy tam kiedy pójdziesz, przechodniu kochany, zobacz, dotąd stoi ten pomnik nieznany. I wszędzie koło nas leżą braci kości, na lepszą naszą dolę, na posiew wolności. I tam, gdzie jest góra przezwana Bocheniec, spoczywa z Królestwa Wysocki młodzieniec.

Polska kraina to wielki grób! Zdradzie, przemocy nie da się zgnieść, kto wiarą żyje — cześć mu, cześć! niech walczy duch, spoczywa trup!

A ja się długie lata po świecie tułałem, na obczyźnie byłem i biedy zaznałem wraz z młodym Gorajskim, aż się tu zostałem. I tu dość z początku także wycierpiałem; tak więksi jak mali „powstaniec, narwaniec", tak mię nazywali, bo do nich nie doszedł oświaty kaganiec.

Tu mi płyną lata wpośród wiejskiej ciszy samotnie choć czasem coś ucho zasłyszy ze szmerem Dunajca jakąś wieść ze świata, że nas Moskal dręczy i pruska Hakata, że się bracia męczą po więzieniach

Licho odziani i głodni powstańcy popędzani nahajkami w drodze na Sybir.



jęczą, w mowę szczepią jady te krzyżackie gady i język zabija wróg Prusak bestia.

Niech na naszych wrogów spadnie krew przelana! Matko bohaterów, Ojczyzno kochana, niech przepadnie wróg nasz, odwieczna poczwara!

*

Struchlała przejęta, słuchająca wiara. Uniesion zapałem staruszka powstańca, sam dziwnie zadrżałem — i nic z mej pamięci słów jego nie zmyje, gdy pierś wydął i wykrzyknął: Niechaj Polska żyje!

Płyną lata za latami od wieków do wieka, Łososina wraz z Dunajcem do morza ucieka, okrążając stare zamki Tropsztyna, Rożnowa, Melsztyn, Czorsztyn i Roztokę, sławną basztę Czchową; szumi woda, szemrzą bory echem jego pieśni. On w Jakóbkowcach pod mogiłą o wolności prześni. Tam nad grobem usłyszałem ciche brzóz szeptanie:

Wierzmy, czujmy i pracujmy, a Polska powstanie!

Franciszek Zydroń.



Juzem se w kiejsik pedziała, ze juz ani słówecka do „Roli" nie pisnę. Nie bez to, zeby sie mi juz sprzyjadło pyskowanie na chłopów, ino ze tak za bezdurno mlić jęzorem to nie idzie.

Bo cy to jest sprawiedliwie? Dla tego ufermy Maćka co kwilecka pocciorz przynosi to packę machorki od jakiegoś Kuby z Pacanowa, to grajcary przysłał mu Walek z Koziej Woli, to wcora jaz z Babic ktosik przysłał ufermie faję, a dziś znowu pocciarz przyniósł chorobie portki od Jurasa z Korcyny i to takie mocne porcyska nie do zdarcio Padał pocciarz, ze Maćkowi w tych portkach, co je kiejsik dopiro u zyda kupił, zimno jest, bo mu juz dziury powyłaziły. Mój Boze! — pomyślałam se — jak to zawdy chłop za chłopem stoi, ze chorobie pchły porcyska pogryzły, to wielkie rzecy! A mnie, jak sie podrze kiecka, tego nikt nie widzi, ino gospodyni; i kazą se mi kupić znów u zyda nowego cajgu na kiecke, ze bez te potarganą com se niedawno kupiła kulasy mi przezirają. I pedziałem se, zeby zydy pozdychały to juz u nich ani na kiecke, ani na kosule nie kupie, ino se napise do Jórasa do Korcyny, to wszyćko jakie kce takie mi przyśle, ze mnie Maciek moze ciągnąć za kiecke jak tego bycka za ogon, to sie nie urwie.

Dlatego tez zadnej łochoty ni mam do gadania i juzbyście moji gębusie w „Roli" nie widzieli więcy; zeby ten jancykrys bez swoje cygaństwa, nie dostał nareście pypcia na jęzorze. A spuch mu łozór tak, ze sie i pomieścić w jadacce nijak ni moze.

Juści! jak juz przysło mi znów gadać do „Roli", to łopowiem co słychać na tym Nowym Rocku w nasy Psi Wólce. Najpirw przede wszyćkiem weselisków i krzcinów znacy sie co nie miara. Ano! zarobią se jegomość za łopowiedzi i śluby, a Mosiek w karcmie, bo w nasy wsi jesce siedzi, za gorzołeckę. Bo parobcyska kieby zagorzałe kocury gonią z gorzołcyskiem do dzieuch, zeby se ino którą skapować do zeniacki. I ten niezdara Maciek tez łaził z flaską gorzołcyska cosik do siedmi dzieuch i do pięci gdów, ale po darmo, bo ufermy zadna nie kce. Ale i przez niego weselów bedzie nie mało: u Siurków wesele Wikty, u Myrdały wesele, u Kręcinogi dwa weseliska, bo Maryny i Rozalii. Zaś Gardzielka, co to w łońskim roku ledwo się pozbyła starego śturkaca, dała sie znowu skusić do zeniacki Wojtkowi od sołtysa.

W Grzelowy chałpie tyz bedzie nie mało wesołości, bo jaz dwa wesela i troje krzcin wypadnie na jeden tydzień. Ano, zdaje sie, ze bede druchnować jaz na śtyrech weselach. A za kumoskę, to pewno ze siedem razy trza mi iść, bo jakze sie wymówić? kiej wszyćkie baby mnie kcą na kumoskę. Trapię się tylko o jedno, ze na to wszyćko nie starcy mi grajcarów.

Juści! kiedy proszą cłeka, to trza sie zabawić, bo potańcować se na weselu nie jest przecie zbereżeństwem.

Ino swojego wesela to jesce nie kcę, dopóki nie znajdę se kawalira pieknego a bogatego i takiego coby mnie we wszyćkiem słuchał i miłował, a robić nic nie pozwolił.

Zaś od takiego śturkaca jak Maciek to mnie Bo ze zachowaj! Nie lepsego mo i Mysino chłopa. Nieborocka robi sama wszyćko w chałpie, jaz ji kulasy drętwiały od tej harówki, a Bartek ino u Mośka se przesiadywał, gorzołkę pił i za cudzymi babami łaził. Jaz w końcu tego babie za duzo było.

Było to przed Nowym Rokiem. Mysa przysed do chałupy uchlany kiej wieprzek i dali ze z babą kłócić sie zacon, bo mu piniędzy nie chciała dać na gorzołkę.

— Cekoj, nicponiu! — krzykła łozgniwano, juz doś tego! — To mówiąc, skocyła do chłopa i zarzuciła mu na łeb chustkę, okręciła nią mocno, zatkała jadackę, rzuciła nim na ławę, powiązała powrózkami wszystkie kulasy, zeby sie ni mógł bronić i dali ze go bić po siedzeniu lasicą. A biła tak, se Bartek jaz se do portek popuścił ze strachu i bólu. Juści rycał i prosił, ale baba dali młóciła, dokąd sie nie przysiągł na wszyćko, ze sie poprawi.

I po tym biciu łodmienił sie, jakby to był nie ten sam Bartek. Do karcmy juz nie chodzi, a nawet z dala omija Mośka, tak się boi baby, coby go tam nie zdybała. I w chałpie Mysa wszyćką robotę robi, ze Mysino ino se chodzi kiej dworski ekomon i rozkazuje mu tylko, jak i co robić. Ale siadnąć se, jak padał do nasego gospodarza, to bez jakie trzy miesiące nie zdoli.

Takie smarowanie łod bab potrzebne jest chłopom, a juz najbardziej temu ocajdusy Maćkowi. Bo choroba na kazdym kroku cygani. Jak to było i z tem łodchodzeniem ze słuzby; przecie gospodyni kcieli, zeby se juz posedł i nawet mu jego manatki wyrzucili na pole. Ja zaś, zeby sie ufermy pozbyć z chałupy, dałam mu na drogę pajdę chleba ze syrem pokryjomu przed gospodynią.

— Neści! — pedziałam, — niech ci sie scęści na nowej słuzbie, jak nie z kija to z pięści.

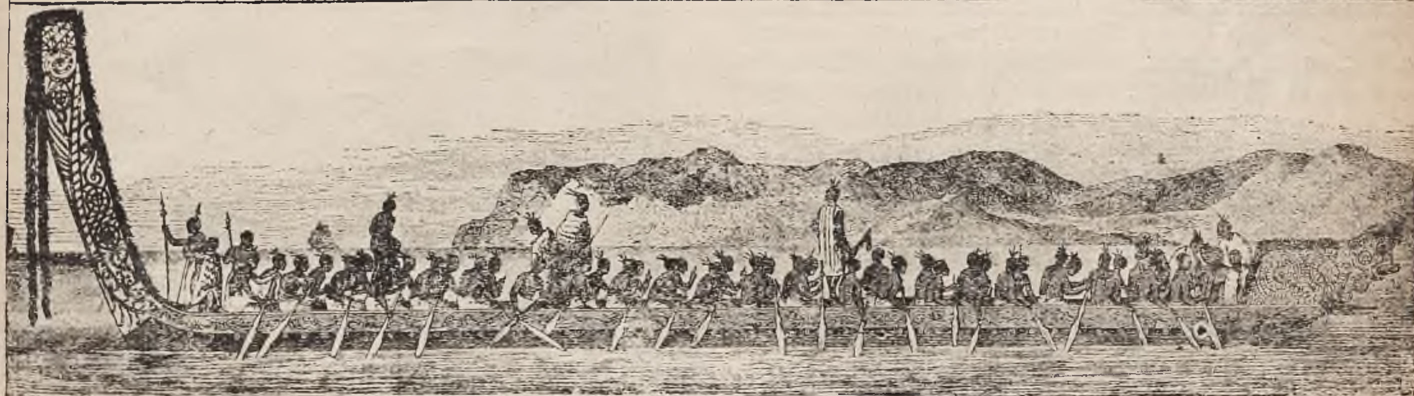
To sie choroba łozrycał kiej ten cieluch i pedział, ze nikaj nie pudzie łod nas.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Zelandia. II.

Z rozkazu rządu angielskiego w roku 1769 przybył do Nowej Zelandii kapitan Kook. Widok okrętu kapitana przejął zdziwieniem krajowców; sądzili oni, że to ogromny ptak z rozpostartymi skrzydłami, a małe jego łodzie mieli za młode ptaki bez skrzydeł (jak nazywali żagle), które spuszczano na morze. — Gdy potem jednak spostrzegli, jak z tego okrętu wychodzili jacyś ludzie biali, zdziwieni i przerażeni wołali: „To dom bogów!“ Przerażenie ustąpiło wkrótce miejsca spokojnej rozwadze; przypatrując się przybyszom, a widząc, że oprócz barwy nie różnią się w niczym od innych śmiertelników, uważali ich za zwykłych najeźdźców, godzących na ich życie i mienie. Ośmielili się przeto i niebawem poczęli się im odgrażać i brać do broni dla odparcia ich napaści. Ale gdy jeden z marynarzy strzelił do nich z broni palnej, której jeszcze nie znali i zabił najdzielniejszego ich przewódcę, zdjęci strachem pouciekali do lasów. Myśleli, że huk strzału był grzmotem, a chociaż pragnęli pomścić śmierć swego wodza, mówili, że nie mogą walczyć przeciw bóstwu, które ich grzmotem i błyskawicą zabija.

Nowa Zelandia jest krainą bardzo piękną. Przedstawmy sobie rozległy łańcuch gór, który się ciągnie wzdłuż wysp i poniekąd stanowi jego podstawę, a łącząc się z innym pasmem gór mniejszych, dzieli kraj na olbrzymie, przepaściste parowy, urocze doliny i bogate obszary urodzajnej ziemi. Z wielkich wyżyn spadają liczne rzeki, które się nieraz zmieniają w gwałtowne potoki. Góry te toczą się nieznacznie przez lekkie wzgórza, stopniowo się wznoszące jedne po drugich, to znowu pną się nagle jak niebotyczne piramidy i olbrzymy skał aż do wysokości, która się równa najwyższym szczytom gór w Europie. U dołu pokryte są gęstymi lasami w miarę jak się wznoszą, zdobią je lżejsze krzewy albo paproć, a u wierzchołków już ledwo spostrzec można jaką trawkę.



Łódź wojenna plemiona przybyłego do Nowej Zelandii.

Cudowna przyroda, nieoszpecona ręką człowieka, zachwycała w zupełności przybyszów. Dziś i tam się zmieniło: Ręka Europejczyków spoczęła niemal na wszystkim, wiele rzeczy ulepszyła, ale wyspom odebrała charakter dziewiczości.

Osobliwością Nowej Zelandii jest grupa jezior, składająca się z trzech większych a kilkunastu mniej-



Gejsery i tarasy w Nowej Zelandii.

szych, które się odznaczają rzadkimi zjawiskami wulkanicznej przyrody. Na wielkiej bowiem przestrzeni około tych jezior znajdują się bagna, napełnione błotem wrzącym. Ale co jeszcze bardziej zaciekawia widza i sprowadza podróżnych w te strony, to źródła gorącej wody, zwane gejserami, które w pewnych czasach nieustanie wirują i wyrzucają w górę obfite strugi pary wodnej.

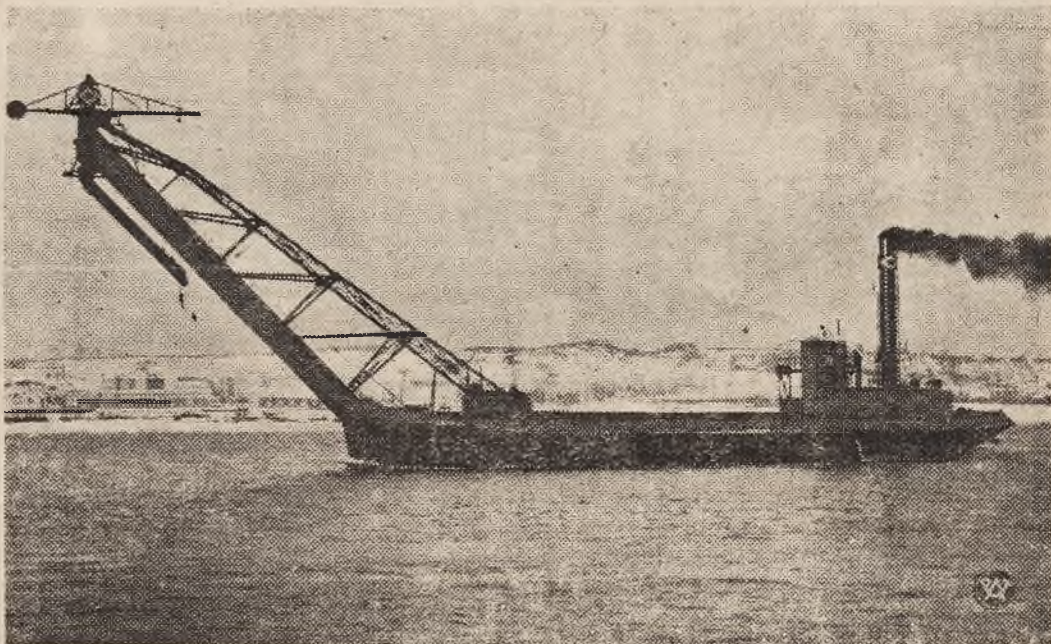
Gdy przyjdziemy nad taki gejser, kiedy on jest w spokoju, to zobaczymy jakby lejek, napełniony wodą do połowy. Nagle woda zaczyna się gotować i pomnażać. Gdy poziom wody dosięgnie już do brzegu zbiornika, a niekiedy wcześniej, daje się słyszeć łoskot podziemny, podczas którego ziemia się wstrząsa woda wre coraz silniej, piana okrywa jej powierzchnię i niebawem dobywają się z niej z wielkim szumem silne prądy wiatru, parujące w powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z portu gdyńskiego.

Na obok zamieszczonym zdjęciu rzut oka na stację bunkrową „Robur VII“ w Gdyni, która ładuje 300 ton węgla na godzinę.

Do tego celu właśnie służy doskonale uwidoczniony statek z ogromnym dźwigiem. Dźwig tem jest ruchomy, bowiem podnosi skrzynię, w której znajduje się kilkanaście cetnarów węgla, zatacza z nią półkole, niosąc z brzegu na przygotowany okręt, gdzie wysypuje węgle, zataczając znów półkole do brzegu ze skrzynią po nowy węgiel.



Pierwsze tropy polskie na Syberii

Kraina polskiego męczeństwa — Sybir, niemal cały jak długi i szeroki wydeptany został nogami polskich zesłańców, którzy za walkę o niepodległość Ojczyzny wyrokami mściwego cara gnani byli poprzez całą Rosję, hen, aż w syberyjskie tundry i ku dalekim kopalniom nadamurskiego kraju.

Niemal w każdym większym osiedlu syberyjskim — od Uralu aż do Pacyfiku, od Turkiestanu aż po wybrzeża Oceanu Lodowatego, byli polscy zesłańcy i po dziś tam wiele po nich zostało pamiątek. Wśród nich wielu było zasłużonych badaczy tej miary co prof. Benedykt Dybowski lub Bronisław Pieracki, jakoteż cała falanga innych światłych rodaków, którzy w ostatniej wojnie światowej, wzięci do niewoli rosyjskiej, wywiezieni zostali w te tak dalekie, odludne i mroźne strony, gdzie po całym tym olbrzymim szmacie ziemi rozmieszczeni zostali, traktowani jako zwykli „katorżnicy“.

Ale pierwsze polskie tropy na Sybirze na długo przed powstańcami zostały wydeptane. — Jednym z pierwszych Polaków, którzy na zesłaniu Sybir poznali, badali i opisywali był w połowie XVII-go wieku niejaki Adam Dłużyk-Kamioński z Białej Rusi pochodzący. Jako młody stosunkowo rycerz, brał on udział podówczas prowadzonej wojnie moskiewskiej i w bitwie pod Orszą w październiku 1657 roku dostał się do niewoli. Moskale wcielili go do oddziałów mających dokonać podboju nieznanych jeszcze terenów syberyjskich. Nie znali jeszcze owych własnych zabójczych terenów.

Rozpoczęła się długa, cztery i pół roku trwająca epopea przymuszonego eksploratora. Polski wojownik wyróżniał się niewątpliwie wśród moskiewskich współtowarzyszy nie tylko odwagą i przedsiębiorczością, lecz również poziomem umysłowym, umożliwiającym mu czynienie planowych obserwacji przyrody i ludzi, osiedli i zwyczajów syberyjskich. Oddział, w którym był Kamieński, dotarł aż do Oceanu Lodowatego poprzez nieprzebyte tundry, gdzie jeszcze nie postała noga Europejczyka. Podbój półdzikich — przeważnie mało wojowniczych szczepów tubylczych nie był zbyt trudny, o wiele poważniejsze trudności stanowiła sama przyroda, ponury, groźny klimat tych północnych okolic. — Baczny obserwator musiał być dzielnym eksploatorem umiejętnie wytyczających szlak pochodu na tej jedynej w swoim rodzaju „drodze zdobywców“. Skrzętnie też notował swe spostrzeżenia, skrzętnie spisywał dane i fakty, których sam był świadkiem.

Powstała z tego, po powrocie do kraju spora księga, najstarszy polski opis Syberii „Diariusz więzienia moskiewskiego, miast i miejsc“. Wiele w nim wiadomości na owe czasy rewelacyjnych. Świetny opis zwyczajów i wierzeń północno-syberyjskich szczepów, pierwsze w literaturze europejskiej opisy miejscowości, którym niejednokrotnie z polska brzmiące nazwy nadawał Kamieński. A gdy długo potem, po półtora wieku, wędrować zaczęły poprzez syberyjskie szlaki rzesze polskich zesłańców, w niejednej miejscowości natrafiali na żywą jeszcze tradycję zdobywcy co z Lechistanu pochodził, mądry i sprawiedliwy był a na pamięć najlepszą w swym narodzie sobie zasłużył.

Zawody narciarskie o wielką nagrodę Paryża.



Rzut oka na piękną panoramę zawodów narciarskich rozgrywanych w Megeve o wielką nagrodę Narciarskiego Klubu Paryża.

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

IV.

Doktor Gernsdorf był tak zapracowany, przez dzień cały, że dopiero po północy mógł się położyć. Sen nie pokrzepił go jednakże; czuł wielkie znużenie, a dziś właśnie miał dokonać nader ważnej operacji. Pacjent był już na śmierć skazany, tylko operacja mogła go ocalić.

Gernsdorf słynął między kolegami nietylko z wielkiej zręczności, ale zarazem z zimnej krwi i spokoju, przymiotów niezbędnych dla chirurga.

— Szkoda, że nie można odłożyć operacji — rzekł do jednego z młodszych lekarzy — czuję się dziś osłabionym. Jeżeli mi się nie uda, będę mordercą tego biedaka.

— To zbytnia drażliwość sumienia. Wiadomo, że na dwadzieścia operacyj tego rodzaju zaledwie jedna się udaje, a nieboszczyk Bardow mawiał...

Gernsdorf, zajęty oglądaniem narzędzi chirurgicznych, drgnął i spojrzał ze zdumieniem na młodego lekarza.

— Nieboszczyk Bardow... Co to znaczy?

— Jakto, więc pan nie wiesz, że nasz kochany profesor wczoraj rano umarł? Depesza nadeszła wieczorem.

— Nic nie wiedziałem! Trudno mi nawet uwierzyć w to nieszczęście. Dlaczego nikt mi tego nie powiedział?

Lekarz się zmieszał.

— Siostrzeniec profesora, doktor Reifferscheidt, telegrafował do zarządu i do każdego lekarza z osobna, sądziliśmy więc...

Gernsdorf zmarszczył się.

— Reifferscheidt! Ach! teraz rozumiem.

Jak błyskawica przemknęła mu przez głowę myśl, że list jego mógł się dostać w ręce nieprzyjaciela. Trwoga ścisnęła mu serce, że śmiał się dopytywać o szczegóły śmierci Bardowa. Jeszcze się nie otrząsnął z wrażenia, kiedy weszła dozorczyni i oznajmiła, że wszystko gotowe do operacji.

— Pacjent jest bardzo wzburzony, panie doktorze — dodała — dobrze byłoby zacząć jak najprędzej.

Gernsdorf odetchnął głęboko i odgarnął włosy z czoła.

— A więc zaczynajmy, w imię Boże!

Tego dnia był mistrzem w sztuce chirurgicznej; koledzy podziwiali jego przytomność, zimną krew i pewność ręki. Operacja udała się znakomicie i, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, chory był uratowany. Wszyscy winszowali Walterowi.

— Dokonałeś cudu, kolego! Sam Bardow nie zrobiłby jej lepiej.

Nikt się nie domyślał, że gorączka trawiła Gernsdorfa, że puls bił przyspieszonym tętnem.

— Poczekajmy, aż pacjent wyzdrowieje — odparł krótko i poszedł się przebrać.

Miał teraz godzinę wolną i chciał skorzystać z tego, aby się dowiedzieć o losach wekslu. Wszystko było lepsze, niż okrutna niepewność.

Pojechał do biura, w którym pracował ojciec, ale na zapytanie odpowiedziano mu, że nie był ani dziś, ani wczoraj. Walter się przeraził, znając bowiem gorliwość ojca, zrozumiał, że tylko choroba mogła mu stanąć na przeszkodzie.

Lekarz bywał rzadko w domu ojca, teraz jednak nie zważał na żadne względy i szybko wbiegł na marmurowe schody, wiodące do pięknego mieszkania państwa radcostwa.

— Czy ojciec mój chory? — zapytał pokojówki.

— Tak, panie doktorze, bardzo chory. Dziś rano myśleliśmy, że skończy...

— Czy pani jest przy ojcu?

Zanim służąca zdążyła odpowiedzieć na jego pytanie we drzwiach stanęła pani Gernsdorf, strojna. ładna i napozór zupełnie spokojna.

— Usłyszałam twój głos i dziwię się, że zasięgasz wiadomości od służby, zamiast ode mnie. Proszę cię dalej.

Wprowadziła go do wspaniałego salonu.

— Przypuszczałem, że pani jest przy ojcu; zapewne nie ma niebezpieczeństwa, skoro mnie nie zawiadomiono.

Radczyni pominęła milczeniem naganę, zawartą w słowach pasierba, i odrzekła chłodno:

— Nie wiem, jaki jest stan chorego, gdyż nie znam się na medycynie. Doktor Küster ma nadzieję, że zdoła go uratować, ale może mówi to dla uspojenia nas. Zdaje się, że to był atak sercowy; przecież nie zawsze jest śmiertelnym.

— Spadnięcie z dachu także nie zawsze bywa śmiertelnym. Kiedyż to się stało?

— Od kilku dni czuł się osłabionym, ale wczoraj rano oświadczył, że nie będzie mógł pojechać do biura. Chciałam wezwać doktora Küstera, lecz nie

pozwolił. Dziś rano zemdlał. Oto wszystko, co wiem.

— Kto czuwa przy ojcu?

— Doktor i dozorczyni, którą zaraz wezwałam. Doktór powiada, że ojciec potrzebuje nader starannej opieki, a tu w domu nikt się nie zna na pielęgnowaniu chorych.

— Wierzę — rzekł Walter i poszedł do sypialni ojca.

Dość było spojrzeć na zmienione oblicze radcy, aby zrozumieć, jak groźną jest choroba. Poważny wyraz twarzy doktora, starego przyjaciela rodziny, i wymowny uścisk jego dłoni potwierdziły obawy Waltera. Ojciec go nie poznał, gdyż powtórnie utracił przytomność.

— Jeszcze nie wszystko stracone — rzekł półgłosem sędziwy lekarz — w każdym razie musimy się przygotować na długą i ciężką chorobę. Wspólnie będziemy radzili, kochany kolego, chyba, żebyś wolał sam...

Walter potrząsnął głową.

— Mój biedny ojciec nie może być w lepszych rękach, zresztą ja głównie jestem chirurgiem. Jedną mam tylko prośbę do pana: powiedz mojej macosze, że najlżejsze wzruszenie może sprowadzić katastrofę. Ona i dozorczyni powinny czuwać nad tym, aby żadna zła wiadomość nie doszła do chorego.

Walter wymówił ostatnie słowa z niezwykłym naciskiem i stanowczością. Lekarz spojrzał na niego zdziwiony.

— Ależ naturalnie — uczynimy wszystko, aby oszczędzić choremu przykrych wrażeń.

— Bóg wie, jakie próby czekają mego biednego ojca; przyrzeknij mi pan, że cokolwiek się stanie, będziesz dla niego nie tylko lekarzem, ale i przyjacielem.

Doktor Küster silnie uścisnął mu rękę.

— Możesz na mnie liczyć, kolego.

— A teraz muszę wracać, gdyż czekają na mnie w szpitalu. Gdyby nastąpiło pogorszenie, proszę mnie zawiadomić.

Wydał kilka poleceń dozorczyni i wyszedł przez inne pokoje, aby się nie spotkać z macochą.

Na schodach omało nie potrącił Elizy, wytwornie ubranej. Nie patrząc na nią, uchylił kapelusza i wyrzekł kilka słów przeproszenia.

— Dzień dobry — panie doktorze! — zawołał dźwięczny i wesoły głos dziewczęcia — dokąd pan się tak spieszy?

Drgnął na widok Elizy.

— Przepraszam, nie poznałem pani .. Spieszę się bardzo, gdyż czekają na mnie w szpitalu.

Mówił szorstko... unikając jej wzroku. Uśmiech zniknął z twarzy Elizy.

— W takim razie nie zatrzymuję pana rzekła chłodno.

Zrozumiał, że ją obraził.

— Niech pani odpowie na jedno pytanie; zapewne chciałaś odwiedzić moją macochę?

— Tak. Czy jest w domu?

— Jest, ale jabym prosił, aby pani, zamiast do niej, udała się do mojej siostry.

— Idę właśnie od Kasi.

— Mój ojciec zachorował dziś niebezpiecznie. Jest jeszcze nadzieja. ale doktor Küster nie tai, że trzeba być przygotowanym na wszystko. Gdybyś pani była tak dobrą i zawiadomiła o tym, ostrożnie, moją siostrę?

Twarzyczka Elizy tchnęła smutkiem i współczuciem.

— Biedna Kasia! Jakież to okropne! Na domiar złego, pan von Lingen wyjechał właśnie w interesie służbowym. A pan nie mógłbyś sam to powiedzieć siostrze?

— Lada chwila mogą zajść bardzo ważne wypadki, muszę więc być na stanowisku. Pamiętaj pani, że Kasię trzeba oszczędzać.

Razem wyszli na ulicę.

— Przebacz, że cię obarczam zleceniami, ale tak mało jest ludzi, na których możnaby rachować...

— Nie potrzebujesz się pan usprawiedliwiać. — Jestem przyjaciółką Kasi.

— Powiedz jeszcze, że święty obowiązek nakazuje jej czuwać nad ojcem i jego spokojem. Każde wstrząśnienie moralne to śmierć dla niego. Powinna go bronić przeciw najbliższym... Pani spoglądasz na mnie ze zdziwieniem. Kasia tak samo dziwić się będzie, ale wkrótce zrozumie, co znaczą moje słowa. Wiem, że ma złote serce i że nie zawiodę się na niej.

— Powtórzę jej to wszystko.

— Teraz żegnam panią — rzekł, ujmując jej rękę — cokolwiek się stanie, pamiętaj, że nigdy nie straciłem prawa do twego szacunku. Przyrzeknij mi, że nie uwierzysz... Sam nie wiem, co mówię... Bądź zdrowa, droga panno Elizo niech ci Bóg wynagrodzi!

Cień smutku padł na rozjaśnioną twarzyczkę dziewczęcia, przeczucie złej przyszłości ścisnęło jej serce. Słowa Waltera były zagadkowe, ale nic dobrego nie wróżyły.

Walter spotkał na schodach szpitala nieznajomego mężczyznę, który grzecznie mu się ukłonił.

— Wszak doktor Gernsdorf? — zapytał.

— Nieinaczej. Czego pan sobie życzysz?

— Jestem urzędnikiem policji i proszę pana, abyś mi towarzyszył do komisarza.

Walter nie okazał ani zdumienia, ani pomiesza-

Historyczny dzień rowerzystów w Ameryce.



Para rowerzystów w kostiumach dziadków w tradycyjnej corocznej maskaradzie rowerzystów.

nia. Odkąd się dowiedział o śmierci Bardowa, był na wszystko przygotowany.

— Pozwoli pan, że przedtem załatwię kilka ważnych spraw w szpitalu. Za godzinę stawię się sam u komisarza.

— Bardzo żałuję, ale polecono mi niezwłocznie przyjechać z panem do biura policji.

Walter zrozumiał, że trzeba się poddać konieczności.

— Jestem na pańskie usługi — rzekł krótko — muszą tu sobie dać radę beze mnie.

Spostrzegł przechodzącą dozorczynię i powiedział jej, że jedzie w naglącej sprawie, ale za godzinę wróci.

Nazajutrz wszystkie dzienniki zamieściły wiadomość, że młody lekarz, znany w towarzystwie w stolicy, syn wyższego urzędnika, został uwięziony pod zarzutem fałszerstwa weksla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rumuńskie Święto Jordanu.



Z okazji Święta Jordanu król rumuński w towarzystwie premiera Gogi przyjmuje defiladę wojska w Bukareszcie.

Poradnik gospodarczy.

Przykazania dla hodowcy królików.

Chcesz zdobyć powodzenie w hodowli królików? Przestrzegaj z całą stanowczością następujących przykazań:

2) Gdy zakładasz hodowlę królików, nabywaj tylko pierwszorzędny materiał rozpłodowy, to znaczy zdrowy, dobrze wyrośnięty, odpowiadający wymaganiom użytkowym, czystej krwi, po rodzicach o sprawdzonej użytkowości. Rzecz oczywista, że materiał tego rodzaju nie może być tani; nie żałuj więc nań pieniędzy, bo tylko z dobrym materiałem będziesz mógł należycie rozwijać hodowlę.

2) Nie zakładaj hodowli królików dotąd, dopóki nie zapoznasz się gruntownie z podstawami tej hodowli, nie sądź, że chować króliki potrafi każdy nie mający o tych rzeczach pojęcia; pamiętaj, że nauka hodowli zwierząt na własnej skórze drogo kosztuje i nie każdego stać na to. Taniej wypadnie skorzystać z doświadczeń innych i stosować metody należycie wypróbowane.

3) Nim sprowadzisz króliki rozpłodowe, przygotuj dla nich pierwej odpowiednie pomieszczenie. Zastanów się ile masz chować tych zwierząt i gdzie je pomieścisz przy normalnym rozwoju hodowli.

4) Nie licz na nadzwyczajną plenność królików, obliczaj przychówek oględnie w swych projektach hodowlanych. Nie licz więcej nad trzy wykoty rocznie i nie dopuszczaj do rozpłodu zbyt wczesnego ani zimowego. Pamiętaj, że zwierzęta rozpłodowe powinny korzystać z należytego wypoczynku, a młodzież powinna rozwijać się w okresie ciepłym.

5) Nie zostawiaj samicy zbyt wiele młodych, bo w ten sposób osłabisz matkę i wychowasz cherlaki, co w rezultac e doprowadzi do chorób i ruiny całej królikarni. Pamiętaj, że w najlepszych warunkach nie należy zostawiać samicy więcej nad 6 do 8 sztuk młodych.

6) Młodych nie odłączaj za wcześnie od matki Najpewniejsze będziesz miał wyniki w ich wychowie, gdy przy matce pobędą do ośmiu tygodni. W okresie tym dbaj szczególniej o matkę, aby dość pokarmu miała dla siebie i dzieci.

7) Nie daj wiary, gdy ci mówią, że króliki można żywić tylko chwastami lub sianem. Aby mieć zdrowe i dobrze rozwinięte króliki, trzeba je należycie żywić dając zarówno pasze objętościowe, jak i treściwe. Bez pasz treściwych, jak ziarna, otrąb lub kuchów — wychów królików nie daje należytych wyników; króliki rozpłodowe marnieją, a młodzież ginie masowo. Stąd wynika, że żywienie królików bynajmniej nie jest tak tanie, jak wielu o tym sądzi i że organizując hohodowlę królików, należy przewidzieć ważną pozycję wydatków na paszę.

8) Trzymaj tylko tyle królików, ile masz możność należycie wyżywić i dać im odpowiednie pomieszczenie. Pamiętaj, że nadmiar zwierząt rozmieszczonych w ciasnych pomieszczeniach prowadzi do chorób i powoduje duży odsetek śmiertelności.

9) Staraj się chować króliki w ten sposób, aby najwięcej korzystały z ruchu i świeżego powietrza. Pamiętaj, że system wychowu młodzieży w klatkach daje gorsze wyniki, niż w większych zagrodach na dworze. Łatwiej też zachowasz czystość w większych zagrodach. Pamiętaj również, aby wszystkie pomieszczenia królików były często odkażane,

10) Trzeba nauczyć się nie tylko umiejętnie chować króliki, ale także korzystnie zbywać produkty tej hodowli. Prowadź więc dokładnie notatki hodowlane, poznaj dobrze wartość użytkową każdego z chowanych zwierząt oraz zabiegaj zawczasu o należyty zbyt produktów tej hodowli. Pomyśl też, czy opłaci się sprzedawać produkt w stanie surowym czy też w przerobionym. W tym ostatnim wypadku musisz zapoznać się bliżej z metodami przerobu surowca, jak przygotowaniem przetworów mięsnych, garbowaniem skórek, przędzeniem wełny króliczej i t. p.

Z nieużytków — winnice.

W powiecie borszowskim na ciepłym Podolu założone zostaną w tym roku winnice na terenie 150 hektarów dotychczasowych nieużytków. Funduszów na założenie tych winnic dostarczył Państwowy Bank Rolny.

Ożywienie w hodowli karakułów.

W ostatnim czasie zwiększył się bardzo popyt na skórki karakułów dzięki czemu skórki te znacznie podniosły się w cenie. Rolnicy posiadający hodowle karakułów, mogą się poinformować co do zakupów materiału hodowlanego w Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych, Warszawa, ul. Kopernika L. 30.

Tworzą się hodowle nutrii.

Wobec tego, że ostatnio powstało kilka nowych hodowli nutrii, Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych zamierza zwołać w najbliższym czasie zjazd hodowców nutrii, celem omówienia szeregu spraw, związanych z dalszym rozwojem tej hodowli.

Poradnik lekarski.

Selery i ziemniaki doskonale leczą miejsca odmrożone

Najwięcej wypadków odmrożeń bywa podczas silnych mrozów połączonych z wiatrem. Odmrożeniom ulegają przedewszystkim dzieci i osoby o słabszym obiegu krwi. Dlatego też pierwszym i najważniejszym sposobem zabezpieczenia się od odmrożeń jest, poza ciepłym ubraniem, ruch.

Gorzej jest jednak z twarzą, nosem i uszami, które trudno jest dostatecznie osłonić przed mroźnym powietrzem. Nie pomoże tu najszybszy ruch. Musimy więc co pewien czas silnie je rozcierać, pobudzając w ten sposób krew do szybszego krążenia. Niestety momentu odmrożenia najczęściej nie czujemy, gdyż skóra wtedy wprawdzie staje się sino-blada, ale jest jakby odrętwiała i znieczulona.

Są to pierwsze objawy odmrożenia, które usunąć można przez natychmiastowe natarcie odmrożonego miejsca śniegiem a gdy powróci normalny koloryt skóry, wtedy wycieramy je do sucha i lekko nacieramy wazeliną lub oliwą. Zziębnięte nogi i ręce trzeba silnie rozcierać, przy czym nie wolno tego czynić przy piecu i pod żadnym pozorem nie wolno moczyć w ciepłej wodzie.

Powodem odmrożenia nóg u dzieci jest często złe i wilgotne obuwie, w którym przez dłuższy czas muszą siedzieć w słabo opalonej izbie szkolnej lub w domu. Zziębnięte nożyny po wyjściu na mróz szybko podlegają odmrożeniu.

Lekkie zastarzałe odmrożenia twarzy można wyleczyć kompresami zimnymi i ciepłymi zmienianymi co 2—3 minuty. Odmrożenia nóg i rąk leczymy moczeniem w odwarze z selerów (lub ziemniaków) — osuszone dobrze smarujemy gliceryną.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Prócz odcinka Teruelu, gdzie panowały w ubiegłym tygodniu mniej zacięte ataki wojsk czerwonych, na całym froncie bojowym w Hiszpanii panował w ub. tygodniu spokój.

Pod datą 12 b. m. Gen. Queipo de Llano stwierdził w komunikacie radiowym, że wojska powstańcze, znajdujące się na odcinku Teruelu, dysponują dostateczną ilością żywności i amunicji, aby stawić czoło wszystkim nieprzyjacielskim atakom. Trudno jednak nie przyznać, że zdradzieckie poddanie się płk. Rey oddało w ręce wojsk rządowych ważny ośrodek oporu. Walka wewnątrz Teruelu trwa, przy czym oblęganie grupy powstańców gotowe są raczej zginąć, niż poddać się. — Na froncie zewnętrznym zostały w dniu wczorajszym wszystkie rozpaczliwe ataki nieprzyjaciela z wielkimi dla niego stratami odparte.

Pod datą 15 b. m. donoszą, że wbrew informacjom, jakie były dotąd ogłaszane, wczoraj wieczorem zakomunikowano w prasie, że dawny garnizon Teruelu broni się zacięcie w klasztorze Klarysek i w gmachu banku hiszpańskiego. Na czele oddziałów tych stoi kapitan artylerii Llorente.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 15 b. m. Agencja Domei donosi z Tokio, że w ubiegłą sobotę odbyła się konferencja — w której wzięli udział członkowie rządu wraz z członkami cesarskiej kwatery głównej.

Na konferencji omawiany był projekt deklaracji rządowej uchwalonej na wczorajszym posiedzeniu gabinetu, a dotyczącej zasad polityki japońskiej w stosunku do Chin, opracowanej na podstawie uchwał konferencji imperialnej. Deklaracja ta, po otrzymaniu sankcji cesarskiej, zostanie ogłoszona dziś wieczorem lub jutro.

Z chwilą zdobycia Nankinu — jak brzmi doniesienie agencji Domei — siły japońskie wstrzymały działania wojenne, pragnąc dać możność rządowi chińskiemu nawiązania bezpośrednich rokowań z rządem japońskim dla uratowania sytuacji i zmiany kierunku antyjapońskiego. Jednakowoż rozwój sytuacji wskazuje, że Czan-Kai Szek i jego urzędnicy przy pomocy komunistów przygotowują się do długotrwałych działań wojennych. Wyzwanie rządu chińskiego Japonia przyjmuje i rozszerzy działania wojenne dla całkowitego osiągnięcia wytkniętych celów, a więc dla ustalenia pokoju na Dalekim Wschodzie i zniszczenia wpływów antyjapońskiego rządu w Chinach.

KRONIKA.

Z Sejmu. Na porządku obrad Sejmu w ubiegłym tygodniu znalazła się znów sprawa zniesienia ustawy o ochronie lokatorów z poprawkami w projekcie poczynionymi przez Senat. Poprawki Senatu zostały przez Sejm większością 2 głosów przyjęte. Zatem cała ustawa o ochronie lokatorów obowiązywać będzie nadal bezterminowo. Począwszy dopiero od 1 stycznia komorne wzrastać będzie co kwartał o pół procent podstawowego komornego.

Kredyty pod zastaw bydła. Zgodne z uchwałą Komitetu Ekonomicznego Ministrów z listopada ub. roku zostają uruchomione kredyty pod zastaw bydła w dwojakiej formie: kredytów zaliczkowych i rejestrowych. Udzielanie kredytu zaliczkowego będzie możliwe przy ilości do 10 sztuk bydła, ponad 10 sztuk bydła może być finansowane jedynie w formie kredytu rejestrowego udzielanego na zasadzie przepisów o rejestrowym zastawie rolniczym. Zarówno kredyt rejestrowy jak i zaliczkowy pod zastaw bydła udzielane będą na okres 5—6 miesięcy i zabezpieczone terminowymi wekslami, przy czym koszt blankietów wekslowych ponosi pożyczkobiorca. Oprocentowanie kredytów zastawowych na bydło wynosić będzie 6 procent w stosunku rocznym dla rolników. W kredycie rejestrowym pożyczkobiorca ponosić będzie ponadto koszty lustracji zwierząt przez instytucję kredytową — o ile uzna ona to za niezbędne. Wyso-

kość poszczególnej pożyczki w kredycie rejestrowym będzie wynosić 75 proc. wartości zwierzęcia. Wartość zwierzęcia obliczona będzie dla poszczególnej sztuki w ten sposób, że waga jej zostanie przemnożona przez cenę żywca, ustalona na każdą kampanię przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. W bieżącej kampanii cena żywca dla celów rejestrowego kredytu zastawowego określona została na groszy 25 za 1 kg.

Nowelizacja rozporządzenia o mleczarstwie. Samorząd gospodarczy przeprowadza obecnie prace nad projektem zmiany rozporządzenia o pomieszczeniach i urządzeniach zakładów mleczarskich, oraz o zawodowym przygotowaniu technicznych kierowników tych zakładów. Nowelizacja obowiązujących w tej dziedzinie przepisów umożliwić ma między innymi zdawanie egzaminów kierownikom zakładów mleczarskich, dając równocześnie możność tworzenia komisyj egzaminacyjnych przy tych szkołach akademickich, w których są wykładane powyższe przedmioty z zakresu technologii przemysłu fermentacyjnego. Nowelizacja przewiduje poza tym, że ukończenie polskiej szkoły akademickiej, w której są wykładane powyższe przedmioty, lub posiadanie uznanego w państwie polskim dyplomu takiej samej zagranicznej szkoły akademickiej — będzie równoznaczne z ukończeniem szkoły mleczarskiej.

Uprawnienia dzieci nieślubnych, przybranych, i pasierbów. Jak określa ustawa o ubezpieczeniach społecznych, dzieci nieślubne mają w stosunku do matki te same prawa, jakie przysługują dzieciom ślubnym, w stosunku zaś do ojca naturalnego tylko w tym wypadku, jeżeli zostało już za życia ojca sądownie ustalone, albo w wypadku, gdy ojcostwo zostało pozasądownie uznane i ubezpieczony łożył na utrzymanie dziecka. Gdyby zaś dziecko urodziło się dopiero po śmierci ojca, rozstrzyga sądownie ustalenie ojcostwa. Dzieci przybrane mają prawo do rent sierocych, jeżeli zostały przybrane przed powstaniem prawa do renty, i jeżeli nie mają prawa do renty ani po ojcu, ani po matce. Pasierbowie i pasierbice mają prawo do rent sierocych, jeżeli pozostawali na utrzymaniu osoby ubezpieczonej przed powstaniem prawa do renty i jeżeli nie mają prawa do renty ani po ojcu, ani po matce.

Dalsze echa sądowe strajku rolnego. Przed Sądem Okręgowym odbyła się rozprawa przeciwko J. Bilarskiemu, W. Ćwikowi, J. Chudzikowi, Janowi i Julianowi Turkom i Janowi Rogali, wszystkim z Kidałowic, oskarżonym o to, że w nocy z 21 sierpnia ub. r. w związku ze strajkiem rolnym, dokonali napadu na dom Jana i Marii Ziejnów, splądrowali mieszkanie i zabrali różne przedmioty, broń i amunicję, oraz gotówkę. W wyniku rozprawy sąd skazał obu braci Turków na karę więzienia po pięć lat, Ćwika na dwa lata więzienia, Rogalę i Bilarskiego po półtora roku, Chudzika na jeden rok więzienia, wszystkich z zaliczeniem aresztu tymczasowego. Obrona zapowiedziała apelację. — Przed Sądem Okręgowym w Przemyślu na sesji wyjazdowej w Jarosławiu zapadł wyrok w sprawie o zajścia w czasie strajku chłopskiego w sierpniu ub. r. Oskarżony Jan Sielarz, prezes koła Stronnictwa Ludowego w Rudołowicach, oraz Pr. Czarnecki, student A. H. Z ze Lwowa, oskarżeni o nawoływanie chłopów do czynnego wystąpienia przeciwko policji i do rozbrojenia jej, skazani zostali wyrokiem tego Sądu na 2 lata więzienia, z zaliczeniem aresztu tymczasowego

Żyd z Tenczynka milionerem. Do Krakowa nadeszła wiadomość, że zmarła ostatnio w Cincinati Chana Klarfeld wdowa po milionerze zapisała połowę swego 30-milionowego majątku krewnym w Polsce. Należy do nich między innymi mieszkaniec Tenczynka pod Krakowem Markus Klarfeld.

Katastrofa budowlana w Przemyślu. W Przemyślu zdarzyła się katastrofa budowlana, która pociągnęła za sobą śmierć jednego z robotników i ciężkie poranienie dwu innych. Katastrofa miała miejsce przy ul. Mniszej, gdzie robotnicy pracowali nad rozebraniem kiosku, który stał za blisko stacji benzynowej. W pewnym momencie, robotnicy nie wiedząc, że lewary, na których spoczywała podłoga kiosku prowadzą również pod tak zwany mur ogniowy, podważyli je i spowodowali runięcie muru. Robotnicy zasypani zostali gruzem Kl. Weiss poniósł śmierć na miejscu, J. Wityk dogorywa w szpitalu, a robotnik Kłak odniósł szereg ciężkich obrażeń i również został odstawiony do szpitala. Na miejscu katastrofy władze budowlane i sądowe prowadzą dochodzenia.

Milion złotych grzywny. Urząd skarbowy lwowski nałożył w drodze administracyjnej na jeden z największych lwowskich zakładów młynarskich grzywnę w wysokości 1 miliona złotych. Grzywna ta została nałożona w wyniku przeprowadzonej przez urząd skarbowy dorocznej kontroli ksiąg przedsiębiorstwa, która wykazała grube niedokładności w kontowaniu wpływów kasowych. Rewizja, do której sprowadzono szereg specjalistów z innych miast wykazała, że w latach, kiedy zakłady miały poważne wpływy w księgach notowano braki, narażając w ten sposób skarb państwa na duże straty. Od decyzji urzędu skarbowego dyrekcja zakładów odwołała się do ministerstwa.

Były starosta Nadwórny skazany na 4 lata więzienia. Po przeprowadzonym procesie w Sądzie Okręgowym w Stanisławowie ogłoszony został wyrok przeciwko b. staroście Nadwórniańskiemu Zygmuntowi Robakiewiczowi, oskarżonemu o przywłaszczenie sobie pieniędzy samorządowych. B starosta skazany został na 4 lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego od marca ub. roku, powództwo cywilne w kwocie około 17 tysięcy złotych i poniesienie kosztów sądowych. Współoskarżony Stawiński, b. sekretarz rady powiatowej otrzymał karę 6 miesięcy więzienia, z czego połowę darowano mu na podstawie amnestji, a drugą połowę zawieszono na przeciąg dwóch lat.

Krwawe porachunki. Do Krakowa nadeszły wiadomości o krwawym napadzie socjalistów na uczestników „opłatka“, urządzonego w Kozach, powiatu bialskiego przez Stronnictwo Narodowe. Między 30 napastnikami uzbrojonymi w pałki, a napadniętymi wywiązała się bójka, w czasie której trzech napastników, podobno członków T. U. R. odniosło poważne obrażenia. Ranni bracia Alojzy i Marian Benedowie wkrótce zmarli. Policja aresztowała 7 narodowców.

Bandyta Maruszeczko ujęty. W ubiegłą sobotę wieczorem na Placu Wolności ujęto bandytę Maruszeczko, który przez długi okres czasu był postrachem województwa krakowskiego, śląskiego a ostatnio nawet warszawskiego. — Bandytę, który był pijany i awanturował się z przechodniami, zauważył posterunkowy Miciński i przystąpił do wylegitymowania podejrzanego osobnika. Na widok zbliżającego się policjanta Maruszeczko wydobył rewolwer i począł strzelać. Miciński został ranny powierzchownie, lecz mimo to ujął przy pomocy kolegi bandytę i odprowadził do komisariatu. Tam bandyta przyznał się, że jest Maruszeczką, — Potwierdzili to wywiadowcy, którzy znali go i tropili za nim od dłuższego czasu. Aresz-

towanie groźnego bandyty wywołało sensację w Białej i Bielsku.

Tragiczny wynik bójki. W nocy z 9 na 10 b. m. w Kozach, powiatu bialskiego, w czasie zabawy, przyszło na tle porachunków osobistych do bójki po między kilku uczestnikami zabawy, w czasie której zostali ciężko zranieni 3 bracia: Jan, Marian i Alojzy Pankowie. Jan i Marian Pankowie wskutek odniesionych ran zmarli, zaś Alojzego Panka w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Policja aresztowała sprawców zabójstwa.

Zaczadzeni aresztanci. Tragiczny wypadek wydarzył się w Słomnikach. W areszcie miejskim w tej miejscowości, uległo zaczadzeniu czterech aresztantów, młodych chłopaków, zatrzymanych pod zarzutem kradzieży gołębi. Jednego z nich, Józefa Ufnala, udało się uratować. Pozostali, tj. Antoni Nowaczek i Władysław Ufnal ze Słomnik, oraz Jan Kwieciński z Januszowic, zmarli. Jak wykazało dochodzenie, aresztowani przed snem, po napaleniu w piecu zapomnieli otworzyć zasuwę w piecu, co stało się przyczyną tragicznego wypadku. Po stwierdzeniu zaczadzenia do Słomnik wezwano krakowskie Pogotowie Ratunkowe, które zabrało tylko dającego oznaki życia Ufnala do szpitala.

Cyganie zabójcami. Policja aresztowała sprawców zabójstwa st. posterunkowego Zemty Damazego z posterunku w Pacanowie, powiatu stopnickiego. Są to dwaj cyganie Angowski Al., lat 18 i Kotowski J. obaj mieszkańcy wsi Tuchów, powiatu tarnowskiego. Obaj przyznali się do kradzieży koni i zastrzelenia policjanta, do którego strzelał Kotowski.

Zmarła wskutek przemarznięcia. Obok drogi we wsi Zygmuntówka, powiatu opatowskiego, znaleziono zwłoki mieszkanki wsi Wola Zuradzka, 53-letniej Ag. Pacarat. Jak wykazały dochodzenia, zmarła, która była osobą umysłowo chorą, szła w odwiedziny do swego brata. W czasie drogi nieszczęśliwa zmarła wskutek przemarznięcia.

Zagadkowa kradzież pieniędzy z czajnika. Zajf Szymon zamieszkały w Kielcach zameldował policji, że dnia 7 b. m. w czasie jego nieobecności w mieszkaniu, nieznani sprawcy, po oderwaniu zamku skradli 2.000 zł, które znajdowały się w czajniku, stojącym na szafie z garderobą.

Aresztowanie listonoszy kieleckich. W Kielcach aresztowany został za nadużycia listonosz wiejski miejscowego Urzędu Pocztowego Wł. Kulak. Kulak dopuszczał się systematycznego przywłaszczania pieniędzy i listów wartościowych, przesyłki otwierał lub też doręczał je niedbale i niepunktualnie. Podczas rewizji osobistej w mieszkaniu Kulaka, znaleziono pootwierane listy, niedoręczone przekazy i t. d. Pod zarzutem podobnych przestępstw pozostaje również listonosz wiejski, J. Sata z Agencji Pocztowej w Słupi Nowej w Górach Świętokrzyskich.

Tragiczne skutki pijaństwa. Z Chmielnika koło Sosnowca nadeszły szczegóły tragicznej śmierci tamtejszego urzędnika pocztowego, Ryszarda Krowińskiego. Urządził on libację w domu swej narzeczonej, podczas której zrobiło mu się niedobrze. Wyszedł więc na podwórze, skąd nie wracał dłuższy czas. Znaleziono go z głową wsadzoną w płot, zmarzniętego na śmierć.

List z kulą rewolwerową. Dyrektor huty Baildon w Dębie na Śląsku, otrzymał list z pogróżkami i bardzo wymowną zawartością. Zawierał on mianowicie kulę rewolwerową i szczyptę prochu strzelniczego. Autor listu, były robotnik tej huty Antoni Dyrbusz, pisze w liście, że „będzie umiał bronić swych praw", jeżeli nie zostanie ponownie przyjęty do pracy. Dyr. Siedlakowski oddał list do policji, która aresztowała Dyrbusza. Był on już karany półtorarocznym więzieniem za napad rabunkowy.

O metr od drzwi... padła. W jednej z restauracyj w Bydgoszczy przy ulicy Gdańskiej L. 45, zatrudniona była w charakterze służącej 26 letnia Władysława Wasilewska. Dziewczyna pochodziła z zamożnej ongiś, lecz zubożałej obecnie rodziny. Przy restauracji zajmowała ona malutki pokoik, ogrzewany żelaznym piecem. Onegdaj, przed udaniem się na spoczynek, dziewczyna mocno napaliła w piecu i położyła się spać. W nocy, gdy zmęczona całodzienną pracą, dziewczyna usnęła, z pieca zaczął wydzielać się czad. Wskutek zatrucia czadem, Wasilewska musiała się wreszcie zbudzić. Zapewne resztkami sił i świadomości skierowała się instynktownie w stronę pieca, który obaliła, doznając straszliwych oparzeń. Nie zwracając uwagi na ból — zaczęła czołgać się w stronę drzwi. Tu jednak straciła siły i upadła tuż przy drzwiach, gdzie też zmarła. Podarta pościel, poprzewracane w pokoju rzeczy, świadczą, że dziewczyna stoczyła wstrząsającą walkę o życie. Niestety, zabrakło jej sił na uratowanie się. Zmarła o metr od drzwi, których otwarcie przyniosłoby jej ocalenie. Nikt z domowników nie słyszał krzyków dziewczyny, które wprawdopodobnie rozlegały się w pokoju służby, położonym jednak daleko od mieszkania restauratora.

Śmierć dwóch górników pod zwałami węgla. W podziemiach kopalni „Rymer" w Niedobczycach powiatu rybnickiego, wydarzyła się katastrofa górnicza. Zwałami węgla zasypani zostali trzej górnicy. W wyniku energicznej akcji ratunkowej około północy odkopano jednego z nich, który szczególnym zbiegiem okoliczności nie doznał żadnego szwanku. Koło godziny 4 nad ranem natrafiono na zwłoki pozostałych dwóch górników, którzy ponieśli śmierć wskutek przywalenia wielkimi zwałami węgla.

Osobliwy figlarz. Do właściciela drzewa, Abrama Feldmana w Łodzi zgłosił się niejaki Feliks B. w mundurze wojskowym i oświadczył, że chciałby zakupić większą ilość drzewa dla wojska, w celu oparkanienia cmentarza wojskowego na Dołach. Wytargował drzewo na sumę 325 zł, dał pokwitowanie i kazał zawieźć je na cmentarz. Właściciel zakładu polecenie wykonał. Dozorca cmentarza nie wiedział nic o parkanie, ale drzewo przyjął. Dopiero, gdy przyszło do płacenia rachunku, okazało się, że całe zamówienie było tylko „wesołym kawałem", władze wojskowe bowiem nic o zakupie drzewa nie wiedziały. Takiego samego „figla" spłatał też B. innemu handlarzowi drzewa, Rohitowiczowi. Ten ostatni do kosztów przewozu musiał jeszcze dopłacić mandat karny, gdyż przy zwózce, woźnica uszkodził bramę cmentarną. Obaj kupcy wnieśli skargi do policji. Wszczęto dochodzenie i postawiono przed sądem F. B. pod zarzutem oszustwa w chęci zysku, który został uwolniony od winy i kary na skutek świadectwa lekarskiego, które wykazuje, że nie może on odpowiadać za swoje czyny.

Sprawy małżeńskie ks. M. Radziwiłła. Sprawa małżeńska księcia Michała Radziwiłła znalazła dziś niespodziewane echo na terenie sądowym w Warszawie. W urzędzie okręgowym sędziów śledczych przesłuchano duchownego Wujka, który udzielił chrztu p. Suchestow w parafii prawosławnej w Warszawie. Spowodowało to następnie zasuspendowanie duchownego przez jego władze i osadzenie go w klasztorze. — Równocześnie prawosławne władze ducho-

wne zawiadomiły o tym fakcie sąd z uwagi na zachodzącą możliwość wstąpienia ks. Radziwiłła w ponowne związki małżeńskie, mimo, że poprzednie jego małżeństwo nie zostało rozwiązane. Duchowny Wujek wezwany został w charakterze świadka w sprawie małżeństwa ks. Radziwiłła. Wyjaśnić należy, że duchowny Wujek należy do sekty Hodura, która przyłączyła się do kościoła prawosławnego w Polsce.

Straszny czyn szaleńca. W Skarżysku Kamiennej, powiatu koneckiego W. Traczewski, farmaceuta, w przystępie szału udusił swoją teściową Mariannę Ciokową, lat 73, następnie zwłoki zamordowanej szaleniec ułożył na stosie drzewa w mieszkaniu, polał naftą i podpalił, po czym sam popełnił samobójstwo wieszając się na klamce. Po ugaszeniu pożaru znaleziono zwęglone zwłoki Ciokowej, jak również mordercy.

Zabity przez samochód. Na szosie pod Skarżyskiem uległ wypadkowi śmiertelnemu St. Ozionek, z fabryki w Skarżysku Kamiennej. Oziomek powracający z fabryki rowerem został przy wymijaniu samochodu prowadzonego przez szofera J. Grzybkowskiego ze Skarżyska uderzony platformą w tył głowy i poniósł śmierć na miejscu.

Poderżnął sobie gardło brzytwą. W Skarżysku Kamiennej wydarzył się wstrząsający wypadek. Maszynista kolejowy J. Sonta dostał w swoim mieszkaniu ataku szału. Po pewnym czasie zdołano go uspokoić i ulokowano go w dorożce celem przewiezienia do szpitala. W drodze Sonta zmylił czujność sanitariusza, wyciągnął z zanadrza brzytwę i na oczach przechodniów poderżnął sobie gardło, ponosząc śmierć na miejscu.

Wyrok śmierci w Nowogródku. Dnia 10 b. m. odbyła się w nowogródzkim Sądzie Okręgowym rozprawa przeciw Adamowi Szeligowskiemu, oskarżonemu o zamordowanie przed kilku tygodniami w celach rabunkowych wieśniaka pod Nowogródkiem i stróżki przy szkole powszechnej w Zapolu gminie korelickiej, Szeligowski skazany został na karę śmierci przez powieszenie.

Zamiast zająca zabił krewnego. W majątku Brociszewo koło Gniezna, wydarzył się tragiczny wypadek śmiertelnego postrzelenia 38-letniego K. Tomaszkiewicza przez jego krewnego, studenta uniwersytetu poznańskiego T. Dodota. Jadąc saniami zauważyli oni przebiegającego przez drogę zająca, do którego Dodot strzelił z dubeltówki. W chwili strzału podniósł się ze swego miejsca Tomaszkiewicz i otrzymawszy cały ładunek śrutu w głowę zginął na miejscu.

Poznańskie broni się przed zarazą pryszczycy. W poznańskim „Dzienniku wojewódzkim“ ukazało się nowe rozporządzenie wojewody poznańskiego w sprawie dalszego zwalczania pryszczycy. Rozporządzenie wstrzymuje ruch graniczny zwierzętami racicowymi na całym polsko-niemieckim odcinku granicznym województwa poznańskiego i ustanawia okręg zapowietrzony, oraz okręg zagrożony pryszczycą. W związku z powyższym zostały zamknięte dla przeprowadzania zwierząt racicowych drogi, prowadzące, jak i przechodzące wzdłuż okręgu zapowietrzonego. Tylko w razach wyjątkowych — jeśli chodzi o natychmiastowy ubój, zezwolenie może udzielić tylko starosta, przy czym przewóz zwierząt do rzeźni winien się odbywać z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Mleko wolno wywozić z okręgu zapowietrzonego dopiero po dostatecznym wyjałowieniu. Rozporządzenie wojewody poznańskiego weszło w życie i obowiązuje aż do odwołania.

Foki na Bałtyku. Donoszą z Karwi, iż na wysokości Dębek na otwartym Bałtyku. oraz pomiędzy Widowem a Karwią, jak również na wysokości cypla helskiego rybacy zaobserwowali po raz pierwszy w b. r. gromadki fok, żerujących jak się zdaje na łososiach, lub na innych gatunkach ryb. Pojawienie się fok zazwyczaj świadczy, że na polskim morzu zjawiają się zapewne w większej ilości łososie lub szproty. Zwierzęta te stanowią też zapowiedź, że połowy łososi będą pomyślne.

Fałszowali 10-złotówki. Policja śledcza w Gdyni wpadła na trop bandy fałszerzy pieniędzy, która prowadziła w Gdyni całą mennicę, „wyrabiając“ 10-złotówki i puszczała je w obieg po całym wybrzeżu aż po Gdańsk i Trzew. 10-ciu fałszerzy zostało już aresztowanych. — Centrala znajdowała się w Gdyni, w piwnicy pewnego zakładu zegarmistrzowsko-jubilerskiego, którego właścicielem jest żyd.

Liczba ludności w Czechosłowacji wynosi obecnie 15,186.944 obywateli. Od roku 1919, kiedy wynosiła ludność Czechosłowacji 13,527.522 głowy, oznacza to wzrost o 12,25 procent.

Zaraza pryszczycy w Niemczech, według danych na 1 stycznia, przedstawia się następująco: Zaraza objęła 20.699 zagród, z tego przypada na Prusy 8.414 zagród, na Bawarię 2.182, Saksonię — 7, Wirtembergię — 17, Badenię 8.051, Hesję — 1.707, Hamburg 1, Zagłębie Saary — 22, Oldenburg — 284, Lippe — 9, Schaumburg Lippe — 2. Niedotknięte zaraz pozostały tylko: Turyngia, Meklenburgia, Brunswik i Anhalt.

Samochód wpadł pod pociąg. Na przejeździe kolejowym w miejscowości Einfeld w Niemczech pociąg pospieszny wpadł na samochód ciężarowy. który wyłamał zamkniętą barierę ostrzegawczą i próbował przejechać przez tor. Kierowca samochodu i dwaj pasażerowie zostali zabici na miejscu. Lokomotywa i samochód zostały poważnie uszkodzone.

Dzik w samochodzie. Dość niezwykłą historię miał pewien kupiec berliński, który wspaniałą autostradą wracał niedawno nocą z Magdeburga do Berlina. Nagle w świetle reflektorów zauważył on stado dzikich świń w ilości około 15 sztuk. Auto jednak było za blisko by móc wyminąć przestraszone zwierzęta. W ostatniej chwili udało się kierowcy zatrzymać samochód. Mimo to jedna ze świń w popłochu skoczyła na samochód, wybiła szybę w przedniej części wozu i utkwiła w niej z krwawiącymi ranami szyi. Kupiec ujrzawszy nagle przed sobą kłapiący zębami pysk rozjuszonej świni, tak się przeraził, że wyskoczył z samochodu. Zwierzę uwolniło się samo z matni i uciekło do lasu, gdzie w kilka minut później znaleziono je nieżywe z powodu upływu krwi. Był to dość duży okaz, wagi około 200 kg. Z rozkrwawioną szyją zwierzę biegło jeszcze przeszło kilometr, podążając za trzodą, spłoszoną przez samochód.

Krwawa bójka chłopów w Jugosławii. W wiosce Omarska, banatu wyrboskiego, w Jugosławii doszło w czasie odbywającego się tam jarmarku do wielkiej bójki, która pociągnęła za sobą śmierć i ciężkie poranienia kilkudziesięciu osób. Na tle zadawnionych porachunków 2 wieśniaków Paralik i Łukicz wszczęło między sobą bójkę w karczmie. Zajście przeniosło się następnie na ulice gdzie wkrótce wzięło w nim udział około 500 chłopów. — W rezultacie bójki, jak stwierdza komunikat urzędowy, który dodaje również, że żadne względy polityczne nie grały roli w zajściach, 5 osób zostało zabitych, 10 odniosło ciężkie rany, zaś około 30 wieśniaków lżejsze obrażenia. Na miejsce zajść zjechała specjalna komisja śledcza.

Pożar zwierzyńca w Finlandii. Podczas pożaru w Helsingforsie, jaki wybuchł na jednym z budynków miejscowego ogrodu zoologicznego, zginęły w płomieniach wszystkie małpy ogrodu, oraz żółwie.

Arabowie zamordowali angielskiego archeologa. Terroryści arabscy dokonali strasznej zbrodni, mordując archeologa angielskiego Staarkeya, który kierował pracami wykopaliskowymi w Palestynie. — Według wyjaśnień, jakie nadeszły do Jerozolimy, uzbrojona banda zatrzymała samochód uczonego na drodze pomiędzy Hebronem a obozem archeologów w Tel ul Doueir Staarkey'a zmuszono do wyjścia z samochodu, a następnie zabito kilkoma strzałami. Dwóch pomocników znakomitego archeologa zwolniono. Odkrycia dokonane przez Staarkey'a pozwoliły na odnalezienie prastarej fortecy pochodzącej jeszcze z epoki Jeremiasza. Wskutek śmierci archeologa Staarkey'a Anglia ponosi wielką stratę.

I Meksyk wysiedla żydów. Wielu żydów polskich zamieszkałych w Meksyku spodziewa się wysiedlenia z kraju w najbliższej przyszłości. Wysiedlenie to ma nastąpić na skutek świeżo wydanego rozporządzenia ministra, które orzeka — że wszyscy emigranci uprawiający inny zawód, niż ten, który podali na swej karcie imigracyjnej, mają natychmiast opuścić kraj. Wielu imigrantów żydowskich na kartach tych podało jako zawód swój rolnictwo, a po wylądowaniu zajęło się handlem. Poza tym prasa żydowska donosi, iż władze meksykańskie czynią trudności nie tylko imigrantom, ale nawet zwykłym żydowskim turystom, nie mającym zamiaru osiedlać się w Meksyku.

„Gorączka diamentowa" w Brazylii. W stanie Goyaz powstała dawno niewidziana „gorączka" diamentowa, która spowodowała wędrówkę około tysiąca osób w kierunku miejscowości Las Almas, oddalonej o 20 km od miasteczka Natividades, gdzie podobno kilku „garimpeirów" odkryło dosyć gęste gniazda diamentowe. Również w dystrykcie Sao Jose de Mossamedes w niewielkiej odległości od miasta Goyaz zwiększyła się w ostatnich czasach bardzo ilość kopaczów diamentów, którym podobno nawet dosyć sprzyja szczęście. Cała okolica ożywiła się i bardzo rozwinęła dzięki temu, iż z każdym dniem przybywa coraz większa ilość poszukiwaczów drogich kamieni.

Trzęsienie ziemi. W Peru wskutek gwałtownego trzęsienia ziemi poważnie ucierpiało miasto Huancabamba, liczące 6 tysięcy mieszkańców, położone u podnóża gór Cerro Pasco. Kilkanaście domów zawaliło się. Zginęło dwadzieścia pięć osób. W Oxampa trzęsienie ziemi zniszczyło kilkanaście domów, pod gruzami których zginęło kilkanaście osób.

Od Redakcji. Termin Konkursu literackiego przedłużamy do końca stycznia b. r. Kto więc jeszcze nie nadesłał utworu, może to uczynić przez te kilka dni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Waszek** w St.: Przekaz rozrachunkowy na prenumeratę dla syna do Czerwionki wysłaliśmy już po raz drugi. — **Maria Grodzicka** w Ł: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Ignacy Droździk** w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Porwit Piotr** w D.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Władysław Klepacz** w St: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Józef Mokrzycki** w K: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Może to choroba chwilowa, bo nieraz Pan już zaniemógł, ale przechodziło. Spodziewamy się, że Pan będzie w Krakowie to i o powieści pomówimy. Życzymy więc rychłego powrotu do zdrowia. Cześć! — **Stanisław Jucha** w B.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Żadnego zaproszenia na ślub Pański nie otrzymałem. Jak Pan pisze, że do innych osób wysyłał zaproszenie sam, to je otrzymali, a do mnie przez posłańca, to może posłaniec dotąd nosi je w kieszeni. Ale chociaż teraz to zacnej młodej parze „Szczęść Boże!" na tej nowej drodze życia. **Feliks Turek** w M: Numera od N Roku z przekazem rozrachunkowym pod wskazanym adresem wysłaliśmy. Dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **Kazimierz Proch...** w H.: Książki lekarskiej na Pańską chorobę nie mamy, ale konieczne jest aby Pan poszedł corychlej na wizytę do szpitala w Sokalu, aby Pana zbadano. W ub. roku był Pan w szpitalu na odmrożenie nóg a nic Pan lekarzowi nie powiedział o drugiej stokroć gorszej chorobie, która niewyleczona rozwija się, tak, że w pewnym okresie ciało gnije i odpada kawałkami. I niech się Pan nie waży żenić aż Panu lekarz pozwoli. Wizyta w szpitalu kosztuje 2 do 3 zł

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka.

Jakie to jest imię chłopca, które, gdy zmienimy w nim pierwszą literę, oznaczać będzie:

1. mieszkańca Turcji.
2. Mały mur.
3. Smaczną zupę.
4. Żartobliwą nazwę koguta.
5. Człowieka, opuszczającego się pod wodę.

2. Szarada.

(Ułożył Józef Mirek z Z).

I.

Pierwsza sylawa z połową drugiej
Trzyma przestępców przez okres długi,
Pierwsza wspak wodne zwierzę oznacza,
Przez trzecią rzeka nigdy nie zbacza,
Część pierwszej z trzecią — sobie płatamy.
Całość to okres zbyt dobrze znany.

II.

Pierwsze znajdziesz w alfabecie,
Nawet bez trudu wielkiego,
Bo bez niego żaden przecie
Nie miałby początku swego.
Drugie — jęczy gdy kto chory,
Przepisują go doktorzy,
Trzecie poprzez Polskę płynie
W pięknej, znanej nam krainie.
Czwarte — niczym dla Polaka
Chyba tylko dla sztubaka,
Gdy niemiecki język kuje,
Obrywając ciągle dwóje.
Całość — imię to wspaniałe,
Wielką niegdyś miało chwałę,
W polskich dziejach raz jedyny
Między króla weszło syny,
Dziś choć niby pospolite
Dosyć rzadko jest użyte.

3. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Mirek z Z).

IGNO KORD

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Kachel Edward z K.).

Oprawa.
Imię męskie.
Nie duże.
Koniec modlitwy.

Pierwszy rząd poziomy jak i pionowy dadzą jednakie znaczenie.

5. Bilet wizytowy.

Ułożył Edward Kachel z K.).

SZYM. i A. STAN

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 31 stycznia 1938

Znaczenie zagadek z Nr 2: 1. Logogryf: Jan Długosz 2. Łamigłówka; Nie odrazu Kraków zbudowano. 3. Przestawianki: I. Nie brataj się z dworem, bo przepłacisz worem. II. Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą. 4. Szarada: Kramarka. 5. Łamigłówka trójkątna: Psie Pole.

Częściowe tylko rozwiązanie zagadek z Nr 2 nadesli pp: Józef Pliszka z W. i Wincenty Kowalski z J. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 18 stycznia b. r.

Pszenica	29·75—30.25	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	23·75—24·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	22·50—23·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	20·75—21·25	sienn. czer.	148·00—158 00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	47·50—48.50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·00—34.50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·00—17.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—18.00
Konicz.pašt.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 18 stycznia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Kalendarz powieściowy

na rok 1938 do nabycia w Administracji „Roli“ po 1 zł. 50 gr. wraz z przesyłką pocztową.



Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:

ręczne zegarki chromowe, męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł. gitary od 20 zł.

Bogato ilustrowany cennik darmo.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i dla całości rocznika wysyłamy.



LUDZIE NERWOWI UMIERAJĄ MŁODO

CZY NIE ZAUWAŻYLIŚCIE TEŻ NIEKIEDY I U SIEBIE JEDEN Z NASTĘPUJĄCYCH OBJAWÓW OSŁABIENIA NERWOWEGO!

Łatwa pobudliwość, smutek, drżenie, niepokój, kołatanie serca, zawroty głowy, uczucie lęku, bezsenność, niespokojny sen, zniesienia czucia na niektórych częściach ciała, przestrach, wzmożona pobudliwość wskutek niezgodności, hałasu, zapachów, pociąg do środków odurzających, tytoniu, wyskoku, herbaty, kawy, drganie powiek lub migotanie przed oczami, nawały krwi, ściskanie, kapryśne usposobienie, osłabienie pamięci lub mowy, wreszcie zboczenia seksualne lub zanik popędu płciowego. Jeżeli z wymienionych tutaj objawów jeden rażąco lub kilka jednocześnie występuje:

JEST TO OZNAKA, IŻ NERWY SĄ POWAŻNIE OSŁABIONE I WYMAGAJĄ WZMOCNIENIA

Nie zaniedbujcie tego, w przeciwnym bowiem razie mogą wystąpić poważne zaburzenia czynności psychicznych, jak napr. bredzenie i niepoczytalność, szybkie osłabienia organizmu i wreszcie śmierć przedwczesna. Bez względu na istotę nerwowości zalecam napisać do mnie. Jestem gotów gratis i franco wyjaśnić prostą metodą, która przyniesie każdemu radosną niespodziankę. Zapewne już dużo wydaliście pieniędzy na rozmaite środki, które w najlepszym razie przyniosły tylko ulgę przejściową. Zapewniam was, iż znam właściwą metodę przeciwdziałania osłabieniu waszych nerwów. Ta metodą jednocześnie sprowadza poprawę nastroju, daje radość życia, energię, siłę do pracy. Wiele osób zakomunikowało mi, iż czują się jakgdyby nowonarodzeni.

TO POTWIERDZAJĄ RÓWNIEŻ ORZECZENIA LEKARSKIE. KOSZT WYNOSI TYLKO CENĘ KARTY POCZTOWEJ. WYSYŁAM TĘ POUCZAJĄCĄ KSIĄŻKĘ ZUPEŁNIE GRATIS.

Jeżeli nie możecie napisać, to zachowajcie ogłoszenie

PANNONIA-APOTHEKE
BUDAPEST 72 POSTFACH 83. Abt. 946